Nr. 188. Kraków, Niedziela 18 Sierpnia 1889. Rocznik VIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 16.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*N. Reformy*" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „*N. Reformy*". — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Ig. Hera) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Kraków, 17 sierpnia.

I.

Przyrzekliśmy czytelnikom naszym, iż w chwili wolnej od spraw ważniejszych powrócimy jeszcze do broszury prof. B o b r z y ń s k i e g o p. t. „*Z chwili rozstroju*". Z niedzielnego artykułu *Czasu* widzimy, że zrobiliśmy mu przykrość, zwlekając dni kilka z wykonaniem tego przyrzeczenia. Trudno! taki to już nasz los, że — chcemy, czy nie chcemy — zawsze organowi spółki komandytowej przykrość zrobić musimy; co zaś najgorsza: nie możemy nawet przyrzec poprawy, bo przecież niepodobna nam kierować się względami na dobry lub zły humor tego organu.

Ze w tej chwili humor ten, pomimo wszelkiego nadrabiania miną, jest bardzo zły — nic w tem dziwnego. Nie dość bowiem, że wybory poszły w wielu okręgach nie po myśli *Czasu* — nie dość, że jakoś nie bardzo skutkują nawoływania do utworzenia jednego wielkiego klubu sejmowego, któryby wszystkich posłów z wyjątkiem członków lewicy zjednoczył — ale co najgorsza: od swych własnych zwolenników musiał *Czas* niejedną gorzką pigułkę połknąć z powodu swego nietaktownego, namiętnego, prawdziwie warcholskiego postępowania podczas wyborów. Nie mówimy już o tych, jakie mu do przełknięcia dano na poufnych naradach spółki — bo chociaż o tem dość głośno i z bardzo dobrych źródeł opowiadano, są to rzeczy zakulisowe, nie nadające się do publicznego omawiania.

Ale ktokolwiek uważnie przeczytał broszurę prof. Bobrzyńskiego, przyzna, że jest ona bardzo surową naganą całego zachowania się *Czasu* podczas wyborów. Podnieśliśmy już, jak wręcz odmiennie zapatruje się autor broszury na wybór posłów ze stanu włościańskiego. Wprawdzie *Czas* chce wmówić w czytelników, że ta różnica odnosi się tylko do „bardzo drobnego szczegółu" — ale tem chyba nie obałamuci nikogo, bo to wcale nie drobny szczegół, ale różnica bardzo zasadnicza.

Nie na tem kończą się jednak różnice. Autor broszury „*Z chwili rozstroju*" bardzo energicznie i stanowczo nagania tych, co z powodu głosowania urzędników rządowych posądzają ich „o złą wolę, o brak obywatelskiego ducha, o anarchiczne dążności" i wyrok taki nazywa „niesprawiedliwym" — a któż to, jeżeli nie *Czas* wydał taki wyrok? Wreszcie aż nazbyt jasnym i dla każdego zrozumiałym jest ustęp broszury o literaturze politycznej obozu konserwatywnego. „Dzienniki polityczne powinny przytem zachować pospolitą ostrożność, ażeby akcyi naszej nie utrudniać. Potępiając i walcząc z tem, co jest naprawdę złem, nie powinny odsądzać od razu tego, co może być tylko wynikiem politycznego niewyrobienia się naszego społeczeństwa, a do czego spokojem, wyjaśnieniem i argumentem właściwym można najlepiej i najskuteczniej trafić". Nie jest że to bardzo stanowcza admonicya pod adresem *Czasu*?

Zaznaczywszy w ten sposób, że postępowanie głównego organu konserwatywnego obozu wśród własnego jego stronnictwa wywołało żywe niezadowolenie, które się publicystycznie wyraziło poważną, spokojną ale stanowczą profesorską admonicyą — możemy pożegnać się z *Czasem*, a zwrócić się do samejże broszury prof. Bobrzyńskiego.

Rzecz bardzo naturalna, że po autorze tym nie mogliśmy spodziewać się czego innego, jak tylko surowego potępienia budzącego się do życia stronnictwa demokratycznego w naszym kraju i jego akcyi wyborczej w świeżo ukończonych sejmowych wyborach. Bez zupełnego zerwania ze swojem stronnictwem nie mógł prof. Bobrzyński inaczej postąpić. Ale — może mieliśmy prawo spodziewać się po nim, jako po historyku i prawniku, większej ś c i s ł o ś c i i p r a w d y. Jako historyk wiedzieć powinien, iż chcąc wnioskować, oprzeć się trzeba na ź r ó d ł a c h — jako prawnikowi nie wypadało mu ferować wyroków bez rozpatrzenia się w aktach. Wbrew tym kardynalnym prawidłom p. Bobrzyński pisząc o programie wiecu miast i miasteczek, widocznie nie zadał sobie pracy, żeby go przestudyować, a powtarza tylko na wiatr zarzuty najzupełniej nieuzasadnione.

Więc dziwi się a po części i cieszy się, że program wiecu nie był polityczny. Czyż jednak ustęp o rozszerzeniu samorządu politycznego kraju w myśl rezolucyi sejmowej z r. 1868 nie jest politycznym? Czyż żądanie, aby [illegible] zajął stanowisko n i e z a l e żne, nie jest politycznym punktem programu? Ktokolwiek zna dzieje naszego kraju z ostatnich 25 lat — kto sobie przypomni, jak od lat blisko 20 nie uczyniliśmy ani kroku naprzód ku rozszerzeniu i utrwaleniu naszego samorządu — kto wie, jak polityka Koła polskiego w Wiedniu niewolniczo szła za polityką rządową i jak skutkiem tego najżywotniejsze życzenia kraju do kosza były rzucane — ten w tych dwóch punktach programu wiecowego znajdzie to wszystko, co na r a z i e bez narażenia się na zwykły zarzut „frazesu" we względzie ściśle politycznym wypowiedzianem być mogło. Jeszcze silniej zaś wystąpi ten polityczny charakter programu wiecowego, jeżeli go porównamy z tem, co obóz konserwatywny bezpośrednio przed wyborami jako s w ó j program ogłosił. Wszak pisał wtedy *Czas*, iż czyni to w porozumieniu z „poważnemi" czynnikami politycznemi, pisał zatem w całem poczuciu solidarności ze swojem stronnictwem. I oto cały ten program streścił się w sprawie indemnizacyjnej, w reformie sądownictwa, w sprawach szkolnych i gminnych. Wobec tego zupełnego zarzucenia wszelkiej myśli politycznej ze strony obozu konserwatywnego — co zresztą zupełnie odpowiada istotnej działalności tegoż stronnictwa od czasu, gdy mu zabrakło kilku główprawdziwie politycznych a pozostali tylko karyerowicze ze szkoły Laenderbanku — tem silniej i wybitniej występuje polityczny charakter wiecowego programu. Można było tę część programu dokładniej opracować, licznemi szczegółami obciążyć a może rozwodnić — to, co jest, wystarcza zupełnie dla każdego, kto z dobrą wiarą program ten czyta — jest tam bowiem myśl większej niż obecnie politycznej samodzielności tego kraju, opartej zarówno na ustawach jak i na niezależnym charakterze reprezentacyi kraju.

To jednak nie przeszkodziło prof. Bobrzyńskiemu dosiąść znowu ulubionego swego konika, dowodząc, że właściwie w programie wiecu miast i miasteczek nie ma nic takiego „czegoby nie podpisał zaraz każdy konserwatysta." Jeżeli tak — a! to podpiszcie — prosimy, ale podpiszcie nie w chwili, gdy wam ten frazes o zgodności programów jest do polemiki potrzebny, lecz podpiszcie w sposób o b o w i ą z u j ą c y, pamiętając o tem, że przyjdzie czas, kiedy wam kraj ten wasz akcept zaprezentuje i o spłatę się upomni. Nieraz już powtarzaliście to samo, nieraz jak faryzeusze zawracając oczy zaklinaliście się, że i wy jesteście „postępowi" i „demokraci" i chcecie politycznej samodzielności kraju — ale długoletnie wasze rządy przekonały kraj, że to wszystko w waszych ustach obłudny frazes. I dla tego zaprezentowano wam akcept, a gdy się pokazało, że podpisu waszego honorować nie możecie, że „nowa era" jest bardzo starą erą — że setne przyrzeczenia wasze i oparte na nich nadzieje kraju nie zostały spełnione, wniesiono protest przy tegorocznych wyborach. R o z s t r ó j b y ł — ale nie teraz dopiero. Rozstrój między życzeniami kraju a faktycznym stanem rzeczy — rozstrój między waszemi przyrzeczeniami a ich spełnieniem. Toż było rzeczą zupełnie naturalną, że ten od lat wielu faktycznie istniejący a tylko sztucznie zasłaniany rozstrój musiał przy wyborach jaskrawo na jaw wystąpić.

W następnym artykule zwrócimy się do dalszych ustępów broszury prof. Bobrzyńskiego.

System „wywiadowczy."

Proces Boulangera wydobył na jaw mnóstwo interesujących szczegółów, które godne są uwagi nie tylko ze względu na osobę i działalność oskarżonego, ale zarazem — jako przyczynek do charakterystyki współczesnych obyczajów politycznych. Podobnie jak za czasów największego rozkwitu dyplomacyi włoskiej, jak za Richelieu'go i Metternicha, posługuje się dzisiaj dyplomacya intrygą i przekupstwem, tylko że zmysł intrygi politycznej stopniowo wyrafinował się, objawia się w czynach mniej dramatycznych, a więcej szarlatańskich.

Do rewelacyj, dotyczących dyplomacyi księcia Bismarka, do intryg agentów niemieckich w Szwajcaryi, do zakulisowego działania Rosyi na południowym-wschodzie, do niesłychanego systemu prowokacyjnego Beernaerta, — przybywa obecnie „genialny" system wywiadowczy Boulangera. Chełpi się Boulanger w ostatnim swym manifeście zasługą urządzenia rozległej sieci szpiegowskiej w rozmaitych stolicach Europy, zwłaszcza zaś w Berlinie. Ta część obrony Boulangera jest może ze stanowiska taktycznego najudatniejszą, gdyż oskarżony odwołuje się w niej do szowinizmu narodu francuskiego i ze zręcznością kuglarza wpaja w nieświadomych przekonanie, że jako czujny i dbały o dobro kraju minister, urządził służbę wywiadowczą tak, jak nikt na świecie tego nie potrafi. Jeśliby — mówi, — więcej dbał o interes własnej obrony, niż o dobro kraju, mógłby przytoczyć liczne fakta, które oszołomiłyby prokuratora, a świat byłby zdumiony, gdyby się dowiedział, jacy ludzie służyli mu za pośredników w Berlinie, Wiedniu i Rzymie. I nie jest to tylko przechwałką: rzeczywistość stwierdza poniekąd słowa Boulangera. Faktem jest, że wojskowemu *attaché* ambasady niemieckiej skradziono na czas jednej nocy tajne sprawozdania, wystosowane do niemieckiego rządu. Faktem jest, że następca Boulangera, generał F e r r o n był w stanie opowiedzieć szczegółowo w Izbie deputowanych o tajnych naradach niemieckiej rady wojennej nad ulepszeniem systemu wałów obronnych. Lipskie procesy o zdradę stanu wykazały, że francuskie ministerstwo wojny było w posiadaniu ważnych tajemnic wojskowych Niemiec i Austryi także. Nie ulega również wątpliwości, że Boulanger istotnie swym kolegom z ministerstwa spraw zagranicznych udzielał nieraz ważnych informacyj politycznych. Jeżeli ten zręcznie uorganizowany system wywiadowczy pozostaje w znacznej części bezowocnym, to dla tego, że jest on poniekąd anachronizmem w epoce rządów konstytucyjnych, opartych na jawnej kontroli narodu; a zresztą kierowały nim ambitne cele karyerowicza, nie prawdziwy rozum polityczny.

Nie myślimy z rewelacyi tych robić podobnego użytku, jak prasa niemiecka, która korzysta z każdej okoliczności, by poniżyć Francyę w oczach Europy i dalecy jesteśmy od tego, ażeby potępiać patryotyzm całego narodu francuskiego za czyny kilku spekulantów, aferzystów, którzy wyzyskiwali patryotyczne uczucia Francuzów dla widoków egoistycznych, nie bacząc, że w ten sposób mogli byli popchnąć nieprzygotowaną jeszcze militarnie Francyę do zgubnej walki z Niemcami. Okazuje się bowiem, że cały ruch odwetowy we Francyi, który od kilku lat trwogą przejmował Europę, był poniekąd sztucznie podtrzymywany przez ludzi złych i nierozważnych, a na ich czele i na ich barkach chciał sam Boulanger sięgnąć po władzę dyktatorską i marzył o stanowisku dożywotniego konsula. Tamci zaś... cała galerya postaci, działających w ukryciu, którą przesunął przed naszemi oczyma prokurator Quesnay de Beaurepaire, byli płatnymi agentami, którzy za pieniądze gotowi podjąć się wszelkiej roli, ludźmi ducha awanturniczego, a wątpliwej wartości moralnej, jakich zawsze widziała historya w otoczeniu ambitnych pretendentów do władzy.

Boulanger miał agentów politycznych pomiędzy wszystkiemi warstwami, społeczeństwa, od najniższych do najwyższych sfer towarzyskich. Jednym z najgorliwszych jego pomocników w działalności wywiadowczej był niejaki F o u c a u d d e M o n d i o n, na którego powołał się Boulanger, aby odeprzeć jeden z zarzutów prokuratora. Mianowicie zaś przytacza prokurator pomiędzy sumami sprzeniewierzonemi kwotę 30.000 franków, którą Boulanger miał wziąć z tajnego funduszu przed samem ustąpieniem z ministerstwa. Oskarżony w obronie swej, ogłoszonej w dziennikach, wyjawił, że zapłacił ją za ważne usługi swemu agentowi Mondionowi a nadto dodał mu z własnej szkatuły 2000 fr., na co przedstawił pokwitowanie Mondiona.

Niebawem ogłosił Mondion list publiczny, w którym potwierdza odbiór kwoty 32.000 fr. i przypisuje sobie ważne zasługi dyplomatyczne. W rozmowie zaś z redaktorem *Gaulois* wyraził się, iż j e m u t o p r z y p i s a ć n a l e ż y r o z c h w i a n i e p r z y m i e r z a r o s y j s k o-n i e m i e c k i e g o. Mondion stał się z tego powodu bohaterem dyskusyi dziennikarskiej we Francyi, i dzienniki przytaczają bardzo ciekawe szczegóły, dotyczące jego przeszłości. Przedewszystkiem należy zaznaczyć sensacyjną wieść, o której wspominaliśmy już w jednym z poprzednich numerów, że Mondion ma być tym samym głośnym publicystą, który pod pseudonimem „*Comte Vasili*", to znów „*De Maurel*" był współpracownikiem czasopisma pani A d a m *Nouvelle Re-*

ZAPISKI LITERACKIE.

(D i e a l t e n Z u n f t- u n d V e r k e h r s-O r d n u n g e n d e r S t a d t K r a k a u. N a c h B a l t h a s a r B e h e m's *Codex Picturatus* i n d e r k. k. J a g e l l o n i s c h e n B i b l i o t h e k, h e r a u s g e g e b e n v o n B r u n o B u c h e r. — W i e n. (D r u c k u n d V e r l a g v o n C a r l G e r o l d's S o h n). 1889. Fol. str. XXXVI, 112, z 27 tablicami fototypowemi).

Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie przechowuje pomiędzy innemi skarbami, pod Nr. 16 także pergaminowy Kodeks, 372 kart *in folio* liczący, obejmujący odpisy najdawniejszych przywilejów, roty przysiąg urzędowych, *wilkierze* (uchwały) i rozporządzenia miejskie, oraz ustawy cechowe Krakowa.

Oprócz ważnej i ciekawej treści historycznej samych dokumentów, nadają temu cennemu Kodeksowi nierównie wysoką wartość zamieszczone w nim miniatury, z których pierwsza przedstawia Ukrzyżowanego Chrystusa w ozdobnem obramowaniu; druga na tle złoconem wielki herb miasta Krakowa; reszta zaś 25, godła i sceny z życia rękodzielniczego i zatrudnień rzemieślniczych pojedynczych cechów, wyszczególniające się rozmaitością ówczesnych różnobarwnych strojów, sprzętów domowych, budowli i ozdób, uwydatniające oraz ruch średniowiecznego towarzystwa z przymieszką częstokroć humoru satyrycznego.

Księgę tę wraz z miniaturami sprawił swym kosztem zamożny pisarz krakowskiej Rady miejskiej Baltazar Behem, zapisany r. 1473 w poczet uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, w którym nawet r. 1478 stopień bakalaureatu nauk wyzwolonych otrzymał. Darował on r. 1505 na wieczną pamiątkę ten kosztowny Kodeks Radzie swego rodzinnego miasta. Z tego też powodu Kodeks ów, zostający w wielkiem poszanowaniu i na który przyjmujący prawo miejskie przysięgę składali w aktach dawnych nosił nazwę *Donatus* lub *Liber privilegiorum* i dopiero r. 1825 po przekazaniu go przez senat rządzący M. Krakowa Bibliotece Jagiellońskiej, ochrzcił go ś. p. Jerzy Bandtkie, bibliotekarz, nowym tytułem: *Codex picturatus*.

Oceniając owe miniatury, jako nader ważny zabytek krajowy sztuk pięknych, zwrócili Aleksander hr. Przeździecki i Edward Rastawiecki r. 1857—1861 uwagę publiczności na takowe i cztery miniatury z tegoż rękopisu Behma w udatnych chromolitografowanych tablicach w „Wzorach sztuki średniowiecznej" umieścili.

Obecnie zaś zajęło się austryackie Muzeum sztuki i przemysłu w Wiedniu publikacyą wszystkich 27 miniatur w wiernych czarnych fotodrukach, wykonanych przez nadwornego fotografa p. J. Löwy, które z oddrukowanym tekstem wilkierzy i ustaw cechowych (z opuszczeniem jednakże pierwszej części obejmującej przywileje), pod umiejętną redakcyą zaszczytnie znanego znawcy p. Brunona Bucher, jako dzieło jubileuszowe wspaniale z całym przepychem typograficznym, uzyskawszy na to pozwolenie ministerstwa oświecenia i dyrekcyi bibliotecznej, w świat puściło.

Żałować tylko należy, iż przez odbicie czarne miniatur, a nie kolorowe, zwłaszcza gdy barwy w ubiorach średniowiecznych niepośledne zajmują stanowisko, publikacya wiedeńska nieco z swej wartości archeologicznej postradała.

Również rażą w tem wydaniu niektóre nieodpowiednie napisy polskie pod miniaturami, jakie r. 1825 senator Karol Soczyński niefortunnie zamiast zwyczajnych utartych, na oryginale poczynił, n. p. Futernicy (zamiast Kuśnierze), Rzemieniarze czyli Skórnicy (Rymarze), Procarze Procarnicy, Grotnicy (Kusznicy wyrabiający kusze czyli samostrzały), Odlewny, Dzwoniarze (Mosiężnicy), Trzewikarze (Szewcy), Groiarze (Tulnicy wyrabiający sajdaki), Rękawicarze (Miechownicy i Tasznicy), Chirurgi (Balwierze).

Podobnież mniej właściwe wydaje się odniesienie miejsca pochodzenia miniaturzysty do Norymbergi lub nad Ren w Niemczech: mieliśmy albowiem w kraju własnych miniaturzystów, a samo pobieżne porównanie miniatur wykazuje, iż takowe nie jedna ręka, lecz kilku biegłych artystów wykonywało, i monogramowy napis umieszczony na dzwonie (Tab. XV): *Stanislaus de Cracovia*, widocznie świadczy, że miniaturzysta był Polakiem, urodzonym w Krakowie. Zresztą istniał przy końcu XV wieku w Krakowie dosyć liczny cech malarzy i wielu zdolnych miniaturzystów (illuminatorów) wtedy pracowało, których piękne utwory napotykamy w rękopisach, jakiemi są n. p. Pontyfikał w katedralnym kościele krakowskim, lub Pontyfikał Ciołka w bibliotece ks. Czartoryskich. Takim miniaturzystą był na ów czas Stanisław Duringk z Krakowa (r 1478—1492), który miał tytuł nadwornego illuminatora króla polskiego i który zostawił potomstwo, oddające się także tej sztuce. Mamy także ślad w aktach radzieckich krakowskich (Tom VIII str. 490), iż Jan Carpentarius illuminator pracował w domu Baltazara Behma, albowiem spadkobiercy Baltazara wydają r. 1532 siostrze tegoż miniaturzysty Jana, Barbarze Czimmermanowej, rzeczy i należytości jego pozostałe u Behmów.

Jakkolwiek bądź, publikacya wiedeńska przez wierną reprodukcyę rysunków miniatur zawartych w kodeksie Behma, oraz przez staranne odrukowanie z takowego *Wilkierzy* i Ustaw cechowych (pomimo iż tekst onychże poprzednio już ogłoszonym był w F. Piekosińskiego kodeksie dyplomatycznym miasta Krakowa 1879—1882) zasługuje ze wszech miar na wdzięczne uznanie i pozostanie trwałym pomnikiem zamiłowania historyi sztuk średniowiecznych, oraz wymownem świadectwem nieuprzedzonego i sumiennego poszanowania zabytków starożytności, znajdujących się w ziemiach dawnej Polski.

— *s* —

ŚWIĘTE OGNIE.

POWIEŚĆ

MICHAŁA WOŁOWSKIEGO.

6

(Ciąg dalszy.)

Rozpoczynał dopiero swój zawód, z przykrościami tego rodzaju otrzaskanym nie był, wszystka krew w nim zakipiała.

Uczuł zawrót w głowie, na krzesło się rzucił, twarz ukrył w dłoniach i o całym świecie zdawał się zapominać.

W takim stanie zastał go Skiba, przychodzący po dyspozycye na dzień następny.

Wejścia jego nie zauważył Janek, stary *werkfirer*, badawczem okiem rzucił na dyrektora, pokiwał głową, a twarz jego przybrała wyraz bardziej surowy.

Był to człowiek atletycznej budowy ciała, o twarzy pooranej zmarszczkami, z których każda opowiadała może dzieje długiej pracy i długich cierpień. Na pierwszy rzut oka czynił wrażenie niesympatyczne, ponure, niknęło ono dopiero wtedy, gdy się rozgadał, co jednak niesłychanie zdarzało się rzadko. Wtenczas krew nabiegała mu do policzków, oczy błyszczały jasnem jakiemś światłem, a ponure blaski nikły.

Młody dyrektor cieszył się od dziecka jego sympatyą, pomimo surduta, widział w nim Skiba dziecię ludu.

Zastawszy go pogrążonym w zadumie, stanął za jego krzesłem i odezwał się półgłosem:

— Panie dyrektorze!

— A co tam? — zawołał Czaplic, zrywając się z miejsca, — a, to wy, Skibo. Żądacie czego odemnie?

— Doktór pragnie widzieć się z panem w interesie szpitala, a ja przyszedłem po rozkazy.

— Rozkazy — powtórzył Czaplic, przesuwając rękę po czole, jakby chciał odegnać w ten sposób myśli, które go trapiły.

Skibę wzruszyło to nieme cierpienie.

— Struli cię już paniczu, struli! Znam się na tem; widziałem ich jak ztąd wychodzili i jakżeby było inaczej, skoro się tylko o nich otrzesz, jad uczujesz w żyłach.

— O tak, masz słuszność stary, dziś przeżyłem jednę z najcięższych chwil mego życia, chwilę, o jakiej wyobrażenia nawet mieć nie możesz!

— Dyrektorze! Alboż wiesz jakie ja miałem chwile w życiu? dzieckiem pan jesteś w porównaniu ze mną, a jednak powinieneś się tego domyślać, chociażby z tej wielkiej nienawiści, jaką czuję do nich.

Sama wzmianka o nienawiści, uczyniona przez Skibę, powróciła równowagę umysłu Czaplica; zniknął w nim w tej chwili człowiek obrażony, a pozostał apostoł-obywatel. On nie chciał istnienia tej nienawiści, on nad jej wykorzenieniem miał pracować tak z własnego przekonania jak i z woli nieboszczyka; miało to być celem jego życia, prawem. Schwycił za ramię Skibę i zawołał:

— Zakazuję ci stary tak mówić, zakazuję tak myśleć!

Skiba gorzko się uśmiechnął, zbliżył do Czaplica tak, że ten czuł oddech jego piersi i odrzekł:

— Próżny zakaz dyrektorze, nie wyrwiesz z piersi uczucia, które tam od lat ośmnastu się gnieździ, rośnie i potęguje.

— Ty je sam zmienisz.

— Nigdy! Czy pan wiesz, jaką drogą mnie do tego doprowadzono, czy pan masz pojęcie, jakie zadawano mi rany?

— Rany się goją, krzywdy zapomnieć trzeba

— A jednakże ja moich nie zapomnę nigdy! — z zaciętością najwyższą zawołał Skiba.

Oczy jego dzikszy jeszcze przybrały wyraz, a twarz purpurową prawie barwę. Widać było, iż

vue. Powszechnie znane są listy tego hr. Vasiliego o towarzystwach w Petersburgu, Berlinie i Wiedniu, które dla swej sensacyjnej treści szybko rozpowszechniły się po całej Europie. Napisane z talentem zręcznego obserwatora, wywlokły na światło dzienne mnóstwo skandalicznych szczegółów z wysokich sfer towarzyskich i przedstawiły, choć nieraz w tendencyjnem, przeważnie jednak do prawdy zbliżonem świetle stosunki na kilku dworach europejskich.

Mondion był przez pewien czas poufnym sekretarzem wojskowego pełnomocnika Chin *Tscheng-Ki-Tonga* i przebywał w orszaku jego w Berlinie. Z tej epoki swego życia przypisuje sobie zasługę, że armia francuska nie została w Tonkinie doszczętnie zniesioną. Istotnie, Mondion zawiadomił ministerstwo francuskie, iż generał Waldersee wypracował dla Chin plan kampanii przeciw Francyi, co przyczyniło się do rychłego zawarcia pokoju z Chinami.

Mondion był także guwernerem w domu księcia Caraman-Chimay i na tem stanowisku miał przejąć ważne dokumenta belgijskie, których reprodukcyę ogłosił w *Nouvelle Revue*. Są to dokumenta mające dowodzić, że król Leopold jest w tajnem porozumieniu z polityką niemiecką, uznane zresztą powszechnie za tendencyjnie sfałszowane i listy gubernatora Hennegawii, uchodzące w opinii publicznej za prawdziwe, a dowodzące, że ostatnie rozruchy socyalistyczne w Belgii wywołane były wspólnym systemem prowokacyjnym rządu belgijskiego i niemieckiego.

Najważniejszą zasługą tego istotnie zręcznego agenta dyplomatycznego ma być rozbicie przymierza rosyjsko niemieckiego. „Jam sam — oto są słowa p. Mondiona — dostarczyłem niezbitych dowodów, jak obłudną i dwulicową jest polityka Niemiec wobec Rosyi i sprawiłem, że dowody te carowi zostały przedłożone.“ Dziennik *France*, który pod niebiosa wynosi działalność Mondiona, daje do zrozumienia w sposób sensacyjny, że słowa te odnoszą się do owych pamiętnych dokumentów bułgarskich, które istotnie przedłożono carowi w Kopenhadze, a które zawierały mnóstwo szczegółów kompromitujących wschodnią politykę Niemiec. Jak wiadomo podczas ostatniej bytności cara w Berlinie, ks. Bismark usiłował osobiście przekonać i podobno przekonał Aleksandra III, że dokumenta były fałszywe. Wszelako dla ogółu sprawa ta do dziś dnia nie została wyświetloną.

Te i tym podobne intrygi dyplomatyczne nieraz podniecały rozmaite międzynarodowe kanflagracye i stawiały Francyę wobec niebezpieczeństwa zgubnej dla narodu wojny. Łatwo zrozumieć, jaki to wdzięczny temat dla prasy kanclerskiej, ale i umiarkowane żywioły francuskie piętnują teraz Boulangera jako moralnego sprawcę wielu trwożnych i niepokojących chwil dla Europy, on bowiem był organizatorem owego „genialnego systemu wywiadowczego.“...

Z dziejów „kurczenia“ ojczyzny.

Wiadomość o wydaniu w ręce pruskiej komisyi kolonizacyjnej dwóch wielkich majątków ziemskich w Prusiech Zachodnich: Rojewa i Zbrochlina wywołała przygnębiające wśród Polaków wrażenie. *Dziennik Poznański* otrzymał w sprawie sprzedaży tych majątków następującą korespondencyę:

„O Rojewie krążyła pogłoska tu już kilka tygodni. Rojewo przecież tak mało znane w prowincyi, jako folwarczek utworzony ze skupionych gospodarstw włościańskich, któremu dopiero twórca jego, p. Rojewski, od swego wywiódłszy, dał to nazwisko. To też błąkały się pisma niemieckie i szukały Rojewa w powiecie inowrocławskim. Ja sam o majątku i panu Rojewskim wiem tylko, że był w lubawskim powiecie, oraz, że nigdy nigdzie się z nim nie spotykałem, a to samo powiedzą prawie wszyscy Polacy Prus Zachodnich poza parafią, do której Rojewo należy. Obszar folwarku musiał jednakże być dość znaczny, jeżeli prawdą jest, że komisya zapłaciła zań coś blisko 100 talarów — zwłaszcza że w okolicy tamtejszej ziemie nieszczególne.

„Zbrachlin natomiast, położony w powiecie świeckim i przytykający do nizin nadwiślańskich po lewym brzegu, znany jest powszechnie nie tylko w tutejszej prowincyi. Przed 30 mniej więcej laty była to własność Wedelstaedta, wojskowego z wyższym stopniem z armii polskiej i 1830 r. Dobry żołnierz, serdecznie do nas przywiązany, choć Niemiec, nieszczególnym był gospodarzem i przedano go też krótko przed czy też po jego śmierci. Zbrachlin kupiła wtedy, ratując swoją intabulacyą, pani Jeżerska z Topolna, a od tej nabył go p. Teofil Różycki.

„Pan Różycki, dzisiaj człowiek lat 60 kilku, przybył na ziemię świecką przed mniej więcej 35 laty z Lubawskiego, wziąwszy za żonę pannę Tuczyńską z Biechówka, jedynaczkę, której po niedługiej śmierci rodziców majątek przypadł. Z żoną tą żył bodaj czy 3 lata. Mając dwoje maleńkich dzieci ożenił się też powtórnie z panną Maryą Radkiewiczówną, dzisiejszą żoną swoją, córką majora wojsk polskich ś. p. Stanisława, w stronach naszych wielce zasłużonego patryoty.

„Gdy z latami Biechówko, majątek po matce, przypadło synowi, p. Różycki kupił Zbrachlin i tam się przeniósł.

„Gospodarz zawołany, pracowity, przemyślny, rządny i oszczędny a wielce wyrachowany, jak podniósł i wybudował Biechówko, że do najpiękniejszych na ziemi świeckiej liczyło się majątków, tak również szybko podźwignął i Zbrachlin i zasłynął między powiatowcami obu narodowości jako gospodarz wzorowy. Tem się też tłumaczy ta powszechna konsternacya na wieść o sprzedaży, większa może między Niemcami, niż u nas. Nawykli oni do patrzenia na Zbrachlin, gospodarstwo w nim i jego pana, jako na gospodarza, który pracy umiejętnej zaufał i znakomite zdolności swoje rolnicze z powodzeniem wyzyskuje, a przez to majątek silnie ufundował. Nywykli dalej szanować zbrachlińskiego pana, jako poważnego męża, gorącego patryotę, który i w sprawach społecznych równie umiejętnie, otwarcie a śmiało występuje i to ze skutkiem dla społeczeństwa, którego chlubi się być członkiem.

„Gdyby p. Różycki był pozostał przy samym Zbrachlinie, nie pisałbym z pewnością dzisiaj tego tu listu. Uległ przecież pokusie, niestety! tak u nas powszechnej i prawie usposobieniu polskiemu przyrodzonej. Kupił w kilka lat później Cieleszynek, zdaje mi się, że dlatego, iż ma łąki w nizinach. Kupił, zapłacić jeszcze wszystkiego nie mógł i wszedł w długi, z których za dobrych czasów byłby z pewnością majątek oczyścił, ale w tem właśnie nieszczęście, że tych dobrych czasów się nie doczekał.

„Cieleszynek ma ziemię dobrą i ciężką, ale ścisłą i zbitą. Uprawa trudna, urodzaj zaś w dobrych latach wyśmienity, gdy zaś powietrze nie dopisze, przepada wszystko. Wtedy i najusilniejsza praca i najumiejętniejsze gospodarowanie nie pomaga. Tak też przepadało, a Cieleszynek zjadał Zbrachlin i pana swego także.

„Dał Bóg dzieci sporo, jeśli się nie mylę, ośmioro. Te trzeba było wychować, a choć i to robiło się skromnie i rozsądnie, jak sam na to patrzałem, wydatków było i musiało być sporo. Rzuciła się bieda na krewnych, że wyciągali rękę o pomoc, której poczciwe serce odmówić nie umiało. Poszły i na to tysiące. Zdarzało się, że byle zepchnąć jedno, już ich się uratuje, a wtedy i wrócą. Niestety! takich „jedno“ było za wiele i rąk wyciąganych też nie mało. Biedy się tamtym z karku nie zepchnęło, ale wzięło ją się na własny.

„I oto obraz tego, jak się działo i jak człowiek takiego hartu w pracy, taki wzór rządności i oszczędności doszedł do tego, czem wszystkich przeraził i co nawet najzagorzalszych germanisimusów nie cieszy, choć ci każdy nabytek z rąk polskich za wielki tryumf głoszą bezwzględnie. Zbyt tego gospodarza podziwiali, zbyt szanowali człowieka, zbyt nawet czcili w nim Polaka, że i pojąć nie mogą jak się to stało.

„Przedstawiłem szczegóły przyczynowe, powiem jeszcze i o usilnych staraniach ratunkowych.

„Chciał sprzedać Cieleszynek, a tem byłby sobie pomógł niezawodnie. Ale kto tu wieś teraz kupi? Komisya kolonizacyjna, połączywszy się z smutnem położeniem rolnictwa, położyła tu zaporę i koniec wszelkim transakcyom.

„Czynił więc starania, aby Cieleszynek rozparcelować. I to się nie powiodło, a przyczyną tego te trudności i niepojęte zapory, które spotkały parcelacyę w Wałdowie, w bliskim Stanisławiu, a wreszcie i w Pinczynie. Kto się może odważyć, gdy nikt właściwie już z nas nie wie, co w tej materyi jest prawem i jak go dochodzić. Czytałem o tem niektóre szczegóły i w *Dzienniku* co do Pinczyna, ale nie był to jeszcze wyczerpujący opis tej prawdziwej martyrologii. Może znajdę kiedyś dość odwagi, aby nakazać sercu milczenie i spiszę dokładniej.

„Gdyby było można, byłby p. Różycki utrzymał się rad przy Zbrachlinie, a Cieleszynek oddał kolonizacyi. Ale pani ta, to jak kochanka namiętna: albo całość, albo nic. Nie mówiłem o tem prawda z p. Różyckim, ale wiem to od innych, którzy byli również z komisyą w układach.

„Pisać o człowieku, którego się tyle lat poważało i kochało, takie dzieje, rzecz zaiste bolesna. Odważyłem się, nie żeby go bronić, ale żeby podać wyczerpujący materyał do wytworzenia sądu w opinii publicznej. Wiem, że Różyckiemu mocno każde słowo moje serce przebodzie, ale oszczędzić mu tego nie mogę. Kamieniem na niego nie rzucam, bo upadł on pod ciężarem, który obliczony na przygniecenie wszystkich — jakże on mu sprostać mógł sam jeden i to w stosunkach, które formalnie sprzysięgły się na niego.

„Prawdę przecież powiem, że mimo to wszystko takiej sprzedaży zawierać mu się nie godziło. Za świetną ma przeszłość, za wielki szacunek w koło, za wiele oczu na siebie zwróconych. Jego to pracy owoc i zasługa ale z tego płyną jeszcze większe obowiązki. Ci, którzy szeroko w koło oczami na nim zawiśli jako na przykładzie i wzorze, jako na tym, którym się szczycili i chlubili z dumą przed obcymi nawet, na czemże teraz oczy zawieszą i gdzie je podzieją?... A wypadek, powiem wprost — upadek takiego przewodnika, jakże wpłynie na słabszych i chwiejnych, na tych, którzy jego drogom się przyglądali, w nich widzieli trakt niezawodny?...

„O! smutna to czasów pora, w których nawet tym przebaczyć nie można i jest co wytykać, których się szanuje i kocha...

„Płynął, płynął i na brzegu utonął!...“.

Sprawy sejmowe.

Lwów, 16 sierpnia.

(R.) Nagle przycichły wieści o terminie, w jakim zejść się ma nowy Sejm Galicyi, przestano też domyślać się tego, co zapewnie i „pod kawkami“ nie jest dotąd rzeczą znaną, bo wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zawyrokuje w tej sprawie Wydział krajowy w chwili, gdy dokona głównego dzieła, mianowicie gdy ułoży preliminarz na rok 1890.

Tymczasem załatwia się Wydział ze sprawami mniejszych rozmiarów, które nie pochłaniają „wszystkich sił“ jego, a posługiwać się mogą temi, jakie „na razie“ są do dyspozycyi. Pokazuje się jednak, że i tutaj, w zakresie kwestyj, które ostatni Sejm przekazał Wydziałowi do załatwienia, wzięto się zapóźno do roboty, jak tego dowodem sprawa „szkoły dla gospodyń wiejskich“.

Towarzystwo rolnicze w Krakowie domagało się założenia takiej szkoły ze względu na brak „gospodyń rutynowanych“, co dotkliwie uczuć się daje większym gospodarstwom rolnym, o które przecież kraj dbać powinien. Skoro więc upadła u nas tradycya dobrych gospodyń wiejskich, należy ją wskrzesić przez założenie fachowej szkoły.

Sejm zeszłoroczny rozpatrywał tę kwestyę w sesyi jesiennej, lecz nie mając materyałów, załatwić jej nie mógł, a przekazał Wydziałowi kraj. ich wygotowanie, — względnie porozumienie się z komitetami Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie i rolniczego w Krakowie.

Dziwna rzecz! Właśnie komitet tego Towarzystwa, które z projektem tej szkoły wystąpiło, odpowiedział na zapytanie Wydziału krajowego tak niedokładnie i postawił wnioski tak daleko idące, że o ich przyjęciu mowy być nie może.

Według tego projektu założycielem szkoły ma być Towarzystwo rolnicze krakowskie. Na koszta założenia i utrzymania szkoły potrzebnym jest jednorazowy zasiłek na inwestycye zakładu w sumie 15.000 złr., oraz coroczna dotacya na utrzymanie w kwocie 15.000 złr. (!) Liczbę uczennic oznaczono na 20 osób, nauka trwać ma 3 lata, opłata roczna wynosić ma 150 złr. Nadzór nad szkołą wykonywać ma, według projektu, Towarzystwo rolnicze, względnie Wydział krajowy przez kuratoryę.

Wydział krajowy oznajmił komitetowi krakowskiego Towarzystwa rolniczego, iż przedłożony projekt statutu szkoły gospodyń wiejskich zawiera tak ważne braki co do rozmiaru szkoły, planu nauk, etatu nauczycieli, preliminarza wydatków na założenie i utrzymanie szkoły, iż Wydział krajowy nie mógłby na podstawie takiego projektu, przedłożyć Sejmowi wniosków.

W szczególności zauważył Wydział krajowy, iż w projekcie nie ma nawet wzmianki, gdzie szkoła gospodyń ma być założoną, czy ma posiadać własne gospodarstwo, czy tylko korzystać z gospodarstwa obcego, na podstawie n. p. jakiegoś układu, zawartego z właścicielem tego gospodarstwa — a w tym ostatnim wypadku, w jakim stosunku zostawać będzie właściciel tego gospodarstwa do kierownictwa szkoły.

O nauczycielach, a względnie nauczycielkach, wspomina projekt tylko nawiasowo, nie wymienia wszakże ilu ma być nauczycieli, a względnie nauczycielek, jak ukwalifikowanych i do jakich nauk.

Wydział krajowy podnosi dalej, że projekt statutu wylicza wprawdzie szereg nauk teoretycznych i praktycznych, ale nie podaje ani zakresu tych nauk, ani liczby godzin przeznaczonych dla każdej nauki, ani też rozkładu tych nauk teoretycznych i praktycznych na poszczególne lata nauki. Statut nie zawiera również postanowienia, kto ma wykonywać nadzór nad uczennicami przy ćwiczeniach praktycznych, ani też w jaki sposób samodzielne wykonywanie tych ćwiczeń praktycznych ma być przeprowadzone. Projekt statutu oznacza potrzebę subwencyi jednorazowej na 15.000 złr., przeznaczonych na inwestycye zakładu — a potrzebę całorocznej subwencyi także na 15.000 złr., przeznaczonych na opędzenie rocznych kosztów utrzymania zakładu, urządzonego na 20 uczennic, płacących rocznie po 150 złr. opłaty rocznej.

Tych, w ogólnych cyfrach wyrażonych wydatków na założenie i utrzymanie szkoły, nie uzasadniono żadnym preliminarzem, a zatem Wydział krajowy nie mógł ani sam uznać potrzeby takiego wydatku, ani mógłby wobec Sejmu potrzebę tę uzasadnić. Wydział krajowy zauważał jednak, że kwota 15 000 złr., projektowana na utrzymanie szkoły liczącej 20 uczennic jest bardzo wysoka. Roczny wydatek na utrzymanie i naukę jednej uczennicy wynosiłby bowiem przeszło 700 złr. — podczas gdy utrzymanie roczne szkoły gospodyń wiejskich za granicą, jak np. na Morawii i w Karyntyi, kosztuje rocznie zaledwie 3000 złr. do 5000 złr. Niższe szkoły rolnicze w naszym kraju, obliczone na 20 do 30 uczniów, którzy nietylko żadnych opłat nie uiszczają, ale utrzymywani są kosztem szkoły, kosztują rocznie 8000 do 10.000 złr. podczas gdy tutaj, wedle żądania krakowskiego towarzystwa kończyłoby się na tem, iż wykształcenie trzechletnie „gospodyni wiejskiej“ kosztowałoby, łącznie z opłatą szkolną, 2550 złr! Przypuściwszy więc, że co roku wychodziłoby ze szkoły 7 dyplomowanych gospodyń, to reprezentowałyby one koszta nauki w kwocie 17.580 złr., za którą to sumę wcale pokaźne „gospodarstwo rolne“ zakupićby można.

Wydział krajowy wezwał zatem komitet krakowskiego towarzystwa rolniczego, ażeby w myśl powyższych uwag wypracował nowy projekt statutu dla szkoły gospodyń wiejskich i przedłożył go jak najrychlej Wydziałowi krajowemu, celem przygotowania sprawozdania na przyszłą sesyę sejmową.

Z tego wszystkiego wynika, że większa własność posługiwać się będzie dłuższy czas jeszcze niefachowemi klucznicami i gospodyniami, zanim przyjdzie do założenia szkoły, tak niedokładnie określonej przez wnioskodawców.

Załatwić zdołał Wydział krajowy petycyę gminy Żabokruki w powiecie bobreckim. Gmina rzeczona domagała się w r. 1887 od Sejmu zniżenia opłacanej dotychczas, na mocy dobrowolnego zobowiązania się, prestacyi na płacę nauczyciela.

Petycyę tę przekazał Sejm Wydziałowi krajowemu do zbadania i sprawozdania na najbliższej sesyi. Wydział krajowy odniósł się do Rady szkolnej krajowej o dokładne zbadanie sprawy i oznajmienie, czyli petycya ta zasługuje na uwzględnienie i otrzymał akta dochodzenia wraz z wnioskiem uwzględnienia żądania gminy. Wniosek ten oparty został na relacyi Wydziału powiatowego w Bóbrce i Rady szkolnej okręgowej, które poświadczają zgodnie, że stosunki majątkowe gminy Żabokruki są w niepomyślnym stanie.

Mimo to Wydział krajowy uchwalił przedstawić Sejmowi wniosek przejścia do porządku dziennego nad tą petycyą, gdyż w podobnem położeniu jak gmina Żabokruki znajduje się przeważna część gmin wiejskich naszego kraju, a gdyby tej gminie zniżono dobrowolną prestacyę na płacę nauczyciela jedynie z powodu niepomyślnego stanu majątkowego, nie możnaby uwzględnienia takiego odmówić wszystkim innym, któreby się o to zgłosiły. W ten sposób jednak spadłyby na fundusz szkolny krajowy, którego wydatki i tak już z każdym rokiem znacznie się zwiększają, nowe i bardzo wielkie ciężary.

Głosy dzienników o zjeździe cesarzy w Berlinie.

Przypuszczaliśmy, że toasta obu cesarzy w Berlinie będą uznane za wyraz nieco zmienionej sytuacyi i że staną się przedmiotem roztrząsań i komentarzy. Przypuszczenie nas nie zawiodło. Toastom przypisują dzienniki znaczenie nierównie szersze i donioślejsze, niż przeszłorocznym, wygłoszonym w Wiedniu.

Inspirowany organ ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu *Fremdenblatt* pisze: „Słowami, które silnie zabrzmią po szerokim świecie, w zamku królewskim w Berlinie oznajmiono i przypieczętowano nierozdzielną przyjaźń i niewzruszoną wierność, które ożywiają panujących i ludy Niemiec i Austro-Węgier. Jaśniej serdeczniej i skuteczniej nie można było zaznaczyć szczerości i siły tego przymierza, jak się to stało w toastach obu cesarzy. Wyższe ponad formułki etykiety i konweniencyi są słowa, w których wyraziła się pełna siła i znaczenie przymierza i prawdziwie braterskie usposobienie, jakie przejmuje monarchów i łączy ich węzłem nierozerwalnym...“

N. Fr. Presse znowu pisze: „Znaczenie tego, co w Berlinie wobec całej Europy się dokonało, nie może podpadać żadnej wątpliwości. Czy powstanie na Krecie, czy wzmocnienie potrójnego przymierza przez przystąpienie Anglii, czy może przystosowanie przymierza do najbliższych domyślnych zmian sprawy wschodniej były przedmiotem narad między ks. Bismarkiem a hr. Kalnokym, są to kwestye wprawdzie nie marne, ale przecież podrzędne. Główna rzecz polega na wybitnie wyrażonem wzmocnieniu przymierza. Od zawarcia tego przymierza pokoju wkrótce dziesięć lat upłynie; w tym czasie Niemcy straciły dwóch cesarzy; nie brakło także pokus, chcących zasiać niezgodę między sprzymierzeńcami, obudzić niedowierzanie, to jednę — to drugą stronę odciągnąć od przymierza ponętnemi obietnicami — atoli ani zmiana ludzi i stosunków czasu, ani zręczność dyplomacyi nie zdołały wzruszyć danego słowa. Przymierze spełniło swój cel utrzymania pokoju, nabierało ono z roku na rok coraz więcej siły i serdeczności, stało się artykułem wiary politycznej...“

---

przestaje być panem siebie, że ogień nienawiści ogarnia go i pochłania.

— Nie mam zwyczaju się zwierzać i żalić, ale ty dyrektorze musisz wiedzieć wszystko. Posłuchaj i osądź, czy nie mam prawa ich nienawidzieć. Posłuchaj i strzeż się, by tobie tak samo nie zatruli serca. Byłem młody jak ty, jak tobie uśmiechało się do mnie życie i szczęście. Te ramiona i mięśnie silniejszemi w on czas były niż dzisiaj. Wierzyłem, że na nich cały świat oprzeć mogę, a cóż dopiero moje własne szczęście i spokój rodziny, którą pragnąłem stworzyć. My biedni, szukamy w rodzinie zadowolenia i spokojnego życia, a jeżeli jeszcze w głowie młodej się pali, jeżeli serce żywiej zabije.,.. Ja należałem do takich zapaleńców, kochałem gorąco, a że wierzyłem w moją siłę, ożeniłam się z dziewczyną ubogą jak ja, a pracowitą i uczciwą. Taką przynajmniej była przez czas długi. Taką była, gdy Bóg nam zesłał dziecko — Marychnę...

Tutaj Skiba głowę ku ziemi spuścił, ponuro w nią patrząc i oddychał coraz prędzej, opowiadanie widocznie go męczyło.

Czaplic słuchał nie przerywając.

— O była uczciwą, dopóki czuła siłę w mych ramionach, dopóki wierzyła, że na kawałek chleba zarobić potrafię, a ją od prześladowania i nędzy osłonię. Ale przyszło i na mnie nieszczęście, przyszła choroba ciężka. Przez całe długie trzy tygodnie przeleżałem w gorączce, a powstałem z łoża bezsilny i niemrawy z temi wielkiemi rękoma i szerokim grzbietem. Gdym wrócił do przytomności, pierwsze moje pytanie było, co jadły one? Z jakąż wdzięcznością patrzyłem na nią, jak słodko płakałem, oblewając łzami jej stopy, gdym się dowiedział, że igłą zdołała zapracować na nas wszystkich. Byłem wtedy bardzo szczęśliwym dyrektorze. Ale były to ostatnie chwile mego szczęścia. Doktór nakazał mi chodzić po świeżem powietrzu, aby siły wróciły. W pierwszą zaraz niedzielę pokazywano właśnie w parku miejskim fajerwerki; rozumiałem, że i jej się należy rozrywka po pracy i trudach. Dzieckiem zaopiekowała się sąsiadka. Poszliśmy patrzeć za innymi. Tłum był olbrzymi; w tłoku potrąciłem niechcący jednego z tych elegancko odzianych młokosów; potknął się i zgubił kapelusz, który się błotem obryzgał. Przyskoczył wtedy jak wściekły do mnie i zanim słowo zdołałem przemówić, podniósł rękę do góry i uderzył mnie w twarz dwukrotnie. O panie, nie wiem, co się wtedy ze mną stało, siły mnie opuściły, zamroczyło się w głowie i padłem nieprzytomny na ziemię. Gdym oczy roztworzył, ujrzałem ludzi w około mnie zebranych i wpatrujących się z politowaniem. To mnie dobiło. Wśród zgromadzonych stała i ona, ale w oku jej nie było tej łzy, jaką widziałem, gdym do zdrowia przychodził, było politowanie tylko, jak i na innych twarzach. Uczułem, że jakaś struna zerwała się we mnie, oczów na ludzi podnieść nie mogłem, uczułem, że mnie skrzywdzono, żem bezsilny, że już dla niej tem samem nie jestem, czem dawniej byłem. Wróciliśmy do domu; ona nie przemówiła do mnie ni słowa, widziałem, że mnie lekceważy, że straciła dla mnie szacunek. Przestała wierzyć, że ją obronić przed ludźmi mogę, skoro sam się bronić nie umiałem. Od dnia tego witała mnie obojętnie, gdym od pracy wracał, a razu pewnego nie zastałem jej w domu, zostawiła mi tylko Marychnę. Szukałem jej naprożno, w końcu dowiedziałem się, iż ten właśnie, który mnie znieważył, ukradł mi i szczęście moje. Oh! com przeżył wtedy! Chciałem sobie głowę o mur roztrzaskać, ale dziecina moja zapłakała w kolebce. Żyłem więc dla niej, ale z tą nienawiścią w sercu, która z każdym dniem coraz bardziej rośnie i którą chciałbym przelać w serca wszystkich, którzy cierpią... bezsilni...

— A ona? — spytał Czaplic.

— Ona? Po roku wyrzucono ją za drzwi, zmarła w szpitalu, w nędzy, a nawet czterech desek na trumnę nie dali ci, którzy ją zmarnowali; legła we wspólnym dole. — Skończył i głęboko westchnął.

— A teraz powiedz sam, powiedz ty panie, który tę samą krew co my w żyłach nosisz, cobyś na mojem miejscu uczynił. Czybyś im nie odpłacał wzgardą i nienawiścią?

— Nie — odparł stanowczo Czaplic.

— Ty sprawiedliwy, uczciwy, to mówisz?

— Tak, ja. Wspominasz łotra, który cię skrzywdził, a nie pamiętasz o człowieku, który był twoim dobroczyńcą, który ciebie przygarnął a dziecku twemu dał naukę. Czemuż pomnąc na krzywdę, zapominasz o dobrodziejstwach.

— Bo te są wyjątkami, a krzywdy prawem...

— To fałsz, stary mój druhu, nienawiść tak ci sądzić każe i dlatego błądzisz.

— A dlaczegóż ty panie byłeś smutnym przed chwilą?

— Przed chwilą; ale teraz myśl moja już powróciła do normalnego stanu, teraz jestem tem, czem byłem, chociaż mnie skrzywdzono. Teraz kocham jak dawniej, a ten ogień święty pcha mnie do pracy dla innych, on jeden budować zdolny. Jeżeli mam nienawiść w sercu, to tylko względem takich uczuć, jak twoje.

— Skoro się ich dotkniesz bliżej, uczynią z tobą toż samo, co ze mną.

Janek syknął. Skiba w tej chwili potrącił w jego sercu o ranę, którą mu dzisiaj zadano. Myśl tę jednak szybko odpędził.

— Słuchaj stary — rzekł — czyż nic w twem sercu oprócz nienawiści nie ma?

— Ja kocham moje dziecko i takich samych jak ja biedaków.

— Nie, nie, kochać musisz wszystkich, bośmy dziećmi jednej matki — ziemi, jednego ojca — nieszczęścia i niedoli, bo nad lepszem jutrem musimy pracować razem, wspólnie.

Ale Skiba nie chciał słuchać słów Czaplica, — ręką machnął podług zwyczaju i odsuwając się o parę kroków, rzekł:

— Słuchaj dyrektorze! ty także należysz do tych, którzy mają miejsce w mojem sercu, ale jeżeli pójdziesz do nich, jeżeli im kłaniać się zechcesz, znienawidzę cię tak, jak ich znienawidziłem. Nie łudź się, nie spodziewaj od nich nawrócenia, bo zgubisz siebie i nas. Nam ciebie potrzeba. Sprawa z testamentem nieboszczyka niekończona jeszcze. Oni go będą chcieli zwalić, bronić nas musisz.

— Wiem o tem i jestem przygotowany do walki. Barski wniesienie skargi zapowiedział.

Skiba aż posiniał, krew zbiegła mu do czoła, zaklął, odwrócił się i wybiegł z pokoju.

— Jakżeż on ich strasznie nienawidzi, czy ja go kiedy nawrócę?! — pomyślał Janek.

W tej chwili w ogrodzie ozwała się pieśń wieczorna, czystym, metalicznym śpiewana głosem.

Czaplic spojrzał w okno. Zobaczył Marychnę, przechadzającą się z młodym doktorem; gromadka dzieci ich otaczała, powtarzając chórem ostatnie słowa pieśni.

— Nawrócę! — zawołał z zapałem marzyciel. — On kocha córkę. Iskra ta inne zapali! —

IX.

Proces się rozpoczął. Sprawa została oddaną w ręce najpierwszych adwokatów w Poznaniu i niemałej narobiła wrzawy.

Pan Kazimierz, który kraju opuszczać nie mógł, pilnował procesu z gorączkową energią, popierał stosunkami i gotówką, którą zda się z pod ziemi wyciągał a sypał.

Głównym jego doradcą był hr. Iński, który po odmowie Czaplica sprawę tę — „obywatelską“, jak mówił — żywiej wziął do serca.

— W perzynę i popiół to wszystko obrócić, tego chłystka z torbami puścić, a na swojem postawić trzeba! — mawiał do Barskiego. Choćby dla samego przykładu!

Mówiono, że mu nawet pieniędzy na proces pożyczał, chociaż temu nie każdy wierzył, bo znano hrabiego jako skąpca, który na wszystko był gotów, dopóki nie było mowy o pożyczce.

Opinia okolicy całej była za Barskim. Czaplica potępiano ogólnie, a chociaż się znalazł tu i tam człowiek trzeźwiej myślący, to nie śmiał swego wyrazić zdania.

W tej liczbie byli: Jerzy i Lola.

Lola nie drżała o losy fabryki stryjowskiej, wiedziała, w jakie się dostała ręce, wierzyła, iż jego praca nie zmarnieje, a w chwilach, gdy ojciec wraz z sąsiadami lub adwokatem naradzał się nad sposobami zrujnowania dobrego dzieła, ona odbywała długie spacery w towarzystwie niemłodej i nudnej *miss* angielskiej, którą jej ojciec do towarzystwa sprowadził, lub pielęgnowała brata, którego zdrowie z każdym dniem podupadało coraz bardziej

Dnia pewnego Jerzy był rzeźwiejszym niż zwykle.

— Jurku — rzekła doń Lola — mam do ciebie prośbę.

— Rozkazuj *bébé*, ty wiesz, że gotów jestem słuchać cię zawsze.

— Duszno mi tutaj dzisiaj. *Miss* dostała migreny i poszła się położyć. Każ zaprządz do *breku*, pojedziemy odetchnąć innem powietrzem.

— Genialna myśl, idę ją w czyn obrócić.

— Ale ja będę powozić?

— I ja wywrócę — dokończył śmiejąc się Jurek.

— Zobaczymy.

Niebawem dwa tęgie siwosze, zaprzągnięte do *breku*, zajeżdżały przed ganek; Jerzy i Lola zajęli miejsca na koźle.

Nieruchomy *groom*, siedzący w tyle, podał Loli lejce, ruszono z miejsca.

— Ho, ho! nie wiedziałem, że moje *bébé* takie silne ma rączęta; dotąd kochałem cię tylko, odtąd się ciebie i bać będę musiał.

— Ach, gdybyż się to stało jak najprędzej! — zaśmiała się Lola i konie żwawiej popędziła.

(C. d. n.)

Nordd. Allg. Ztg. pisze: „Są to dnie pełne uroczystego nastroju, na które spoglądała stolica państwa niemieckiego. Dnie te pozostaną na zawsze w pamięci i w sercach całego narodu niemieckiego, gdyż w głębi serca musiały utkwić wszystkie te słowa, którem najdostojniejszy monarcha wyraził sprzymierzonemu ościennemu państwu uczucia, jakie żywi dla szczerze z nim zaprzyjaźnionego cesarza Wilhelma i dla całego narodu niemieckiego, wiernego sprzymierzeńca Austro-Węgier. Wierność za wierność — takie będą uczucia, z jakiemi cesarz Franciszek Józef powróci znów do swoich krajów, do ojczystych obowiązków swojego urzędu, jako władca. A i tam nie wygaśnie w pamięci zarówno monarchy, jak i ludów jego wspomnienie ponownych dowodów najserdeczniejszej przyjaźni i braterstwa, jakie wymieniono w Berlinie. Tutaj jednak zarówno jak i tam przyjmą te miliony z wdzięcznem sercem owe wzmaganie się i wzmocnienie gwarancyi pokoju, które — według słów cesarza Franciszka Józefa — mają się przyczynić dla dobra i błogosławieństwa sprzymierzonych państw, narodów i całej Europy".

Vossische Ztg znowu pisze: „Koleżeństwo przymierza i braterstwo wojskowe obu ludów mogło było być wprawdzie silniej zaznaczone, aniżeli się to stało w toaście cesarza Wilhelma, ale nie wojnę, lecz utrzymanie pokoju, jak w układzie sprzymierzonych, tak też i w mowie tej, postawiono na pierwszem miejscu. Zapatrywanie to godzi się też zupełnie z odpowiedzią cesarza Franciszka Józefa, gdy wzniósł kielich na powodzenie cesarskiego brata. Dla przeciwników przymierza austro-niemieckiego dostateczną wskazówką powinien być ustęp o „nierozerwalnem braterstwie i koleżeństwie". Stwierdza on bowiem, że wszelkie nadzieje rozluźnienia tego stosunku są zwodnicze. Dla ludów, które chcą na drodze pokoju postępować i rozwijać się, ustęp o wzmocnieniu i pomnożeniu gwarancyj pokojowych brzmi niewątpliwie przyjemnie. Wrażenie zaś obu przemówień, razem wziąwszy, wzmocni przekonanie Europy, że sprzymierzone państwa długo jeszcze chronione będą od konieczności patrzenia na swe wojska, walczące ramię przy ramieniu".

Do *Pol. Corr.* piszą z Berlina, że wzniesione przez obu monarchów toasty sprawiły jak najlepsze wrażenie i poczytywane są w związku z sobą jako wypadek pierwszorzędnej doniosłości. Pozostające w bliższych stosunkach ze sferami rządowemi organa potwierdzają także korzystne i bardzo ważne znaczenie toastów monarszych.

Oprócz tego sądu, o którym doniesiono do *Pol. Corr.* wypada zanotować zdanie, telegrafowane również z Berlina do *Fremdenbl.*: „W tutejszych kołach politycznych przypisują wielkie znaczenie toastom monarszym. Słowa obu cesarzy nie pozwalają zapoznawać poważnej sytuacyi i zwiastują wobec wrogich pokojowi tendencyj, jakie pojawiają się ze wschodu i zachodu, tę świadomość własnej siły, jaka spoczywa w przymierzu trzech mocarstw. Sprzymierzone mocarstwa czują się dzisiaj nietylko więcej aniżeli kiedykolwiek zjednoczone, lecz także gotowe do boju. Polityczne koła, jak telegrafują dalej z Berlina, są niezwykle zadowolone z pobytu cesarza austryackiego i spodziewają się wzmocnienia europejskich stosunków pokojowych. Zdanie to podzielają także austryaccy mężowie stanu. Wiadomość, jakoby teraz miała być zawartą konwencya wojskowa między Austryą a Niemcami polega na mylnych informacyach. Wszystkie ewentualności na wypadek zakłócenia pokoju były dawniej już omówione i dlatego nie zachodzi zupełnie potrzeba jakiegokolwiek jeszcze w tym kierunku zasadniczego porozumienia. Jednolitość atoli postępowania wymaga, aby monarchowie, układami związani, od czasu do czasu, o ile to możliwe, wymienili ze sobą nawzajem swoje zapatrywania. Do tych wynurzeń tym razem został dopuszczony także arcyks. Franciszek Ferdynand".

Cośkolwiek inne zapatrywanie zapisał *Hannov. Courier* w depeszy z Berlina, która opiewa: „Wbrew pogłoskom, obiegającym w dziennikach, o umowach, jak tu zawrzeć miano, w kołach dobrze poinformowanych zwracają na to uwagę, że to, co obaj monarchowie pod względem politycznym i wojskowym mieli między sobą ułożyć, to już dawno zostało ułożone. W teraźniejszej wizycie strona polityczna jest podrzędną i zeszła na drugi plan poza wielką szczerość wzajemnych czysto osobistych stosunków".

Zdanie powyższe jest płytkie; wszelkie okoliczności bowiem przemawiają za tem, że rzecz miała się odwrotnie. Wielka szczerość uwydatniła się dlatego, że polityczny stosunek został odnowiony i wzmocniony z uwzględnieniem nowej sytuacyi.

Dzienniki rosyjskie śledziły przebieg wizyty cesarza austryackiego w Berlinie z wielką uwagą i z usposobieniem bardzo kwaśnem. Dziennik *Graždanin*, cytywany przez cara, napisał między innemi: „Potrójne przymierze wkłada na Niemcy ciężar za trzech żyć i za trzech łożyć wydatki. To daje dwom potężnym państwom na wschodzie i na zachodzie możność rozwijania się i wzmacniania. Twórca potrójnego przymierza przekonał się, że mocarstwa, które do tego przymierza nie należą, są zdrowe i swobodne, sprzymierzeńcy zaś są chorzy". Zdanie powyższe było wypowiedziane przed toastami obu cesarzy. Na to odpowiedziała *Nat. Ztg.*: „Tymczasem toasty obu cesarzy wyjaśniły już całemu światu, czego po przymierzu między Austryą a Niemcami spodziewać się należy, jeżeli ktokolwiek o tem dotąd nie miał jasnego zdania, a jest to: lojalne wykonanie i utrzymanie traktatów europejskich. Taki cel przymierza może tylko tych rozstrajać, którzy swoje zamiary mogą osiągnąć jedynie przez obalenie tych traktatów".

Przeważna część dzienników wiedeńskich wyraża się z wielkim zachwytem o znaczeniu toastów; ale są i takie, które mają inne zdanie. Są to dzienniki feudalno-klerykalne. Między temi *Vaterland*, niezadowolony z tych ustępów, w których była mowa o koleżeństwie bojowem w przeszłych wiekach i o nierozdzielności na przyszłość, pisze: „Ośmdziesiąt lat od czasu, kiedy dawne cesarstwo niemieckie zginęło haniebnie skutkiem zdrady książąt niemieckich, a 23 lat od czasu, kiedy związek niemiecki, zawarty nierozerwalnie na wieczność, został rozerwany wśród strumieni krwi, Austrya nie może tęsknić do tego, by weszła ponownie w stosunek, który może zawierać w sobie zaród takiej samej nieprawdy i takich samych bolów. Chociaż także żywo pragniemy, aby przyjaźń sąsiednich mocarstw pozostała zawsze serdeczną, mimo to treść tego wzajemnego stosunku musi koniecznie być inną po dług zmiany stosunków zewnętrznych.

Dzienniki czeskie bez różnicy stronnictw również nie mogą podzielać zachwytu z nierozdzielnej ścisłości przymierza. Jeden z nich pisze, że odwoływanie się na świadectwa dziejów o stuletniej przyjaźni między Austryą a Niemcami jest wskazówką, iż cesarz niemiecki Wilhelm dąży do tego, by monarchię habsburską przez umowę pragmatyczną przyłączyć do swego cesarstwa.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 17 sierpnia.*

Namiestnik zwołał na dziś posiedzenie dyrekcyi funduszu propinacyjnego, w którem wezmą także udział obaj prezydenci wyższych sądów krajowych p. Jakób Simonowicz i p. Ignacy Zborowski, radca dworu pan Adolf Geistlener ze strony kraj. dyrekcyi skarbu i radca dworu Karol Kunz jako zastępca prokuratoryi skarbu.

Przedmiotem obrad będzie porozumienie się co do jednolitości postępowania władz przy wykupnie i dalszem wydzierżawianiu propinacyi, wydawaniu przekazów sądowych do wypłaty indemnizacyi, formy winkulowania obligacyj itd.

Z Petersburga.

Za przykładem Niemiec i Austro-Węgier rozpoczęła Rosya politykę kolejową, rządząca się jedynem hasłem: upaństwowienie. W ciągu ostatnich pięciu lat nabyło państwo lub wybudowało własnym kosztem 3.870 kilometrów kolei żelaznych. Wkrótce ma być także upaństwowiona olbrzymia, przeszło 1.000 kilometrów wynosząca kolej zakankazka. Z Nowym Rokiem ma nastąpić zupełne przejęcie tej linii w administracyę państwa. W tym samym czasie koleje Libawo-Romnieńska i Warszawsko-Terespolska przejdą także w administracyę państwa.

Według informacyi *Voss. Ztg.* rada stanu zajmuje się obecnie projektem ministra wojny, mającym na celu objęcie w zarząd państwa wszystkich kolei żelaznych w Królestwie Polskiem.

Nie ulega wątpliwości, iż powody tej gorączkowej akcyi upaństwowienia kolei są w pierwszym rzędzie natury strategicznej. W teraźniejszej bowiem sztuce wojennej koleje odgrywają większą niemal rolę, niż dawniej odgrywały twierdze, należy tylko umiejętnie obchodzić się z tym czynnikiem.

Jako jeden krok ku urzeczywistnieniu projektu upaństwowienia kolei, w Królestwie uważać należy nakaz, wydany do kolei Nadwiślańskiej, aby oddziały komercyalny i buchalteryi do 1 września st. s. przeniosła do Petersburga. Ważniejszem jeszcze jest postanowienie, że kolejom, położonym na prawym brzegu Wisły, a przewożącym węgiel kamienny z Olkuskiego, nie wolno odtąd przewozić węgli koleją Warszawsko-Wiedeńską, lecz koleją Iwangrodzko-Dąbrowską. Obliczają, iż spowoduje to dla kolei Warszawsko-Wiedeńskiej stratę 600.000 rubli rocznie — będzie to dla niej prawdziwym ciosem.

Do *Polit. Corresp.* piszą z Petersburga: Generał hr. Ignatiew, dotychczasowy generał-gubernator irkucki, brat znanego rosyjskiego dyplomaty, zamianowany w kilka dni po śmierci hr. Tołstoja towarzyszem ministra spraw wewnętrznych, przybył w ostatnich dniach do Petersburga. — W wielu kołach prawie na pewno przypuszczają, iż generał Ignatiew wkrótce zajmie stanowisko obecnego ministra spraw wewnętrznych tajnego radcy Durnowo. W związku z tem przypuszczeniem zauważono, iż minister Durnowo, uczestnicząc niedawno w uroczystości srebrnego wesela naczelnika miasta Petersburga, generała Gressera, głośno uskarżał się na swój stan zdrowia. Jak łatwo się domyśleć, tłumaczono sobie te skargi tak, iż brzemię teki zmęczyło już pana ministra. — Ze strony autentycznej dotychczas nie została stwierdzoną pogłoska o ewentualnem ustąpieniu ministra.

Wizyta w Berlinie. Z Niemiec.

W uzupełnieniu wiadomości o pobycie cesarza Franciszka Józefa w Berlinie należy donieść, że d. 15 b. m. po nabożeństwie w kościele katolickim cesarz austryacki w towarzystwie cesarza Wilhelma i licznej świty wojskowej o godzinie 1 odbył przegląd pułku grenadyerów własnego imienia. Po przeglądzie było w kasynie wojskowem śniadanie na 150 osób. Komendant pułku wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć cesarza Franciszka Józefa, jako szefa i właściciela pułku, a cesarz wychylił kielich na powodzenie tegu pułku. Po południu obaj cesarze z świtą mniejszą zwidzili wystawę przyrządów do ochrony robotników w czasie pracy i zatrzymali się dłuższy czas w oddziale austryackim, będącym pod kierunkiem dr. Migerki i wyrazili mu swoje uznanie.

O godzinie pół do siódmej był obiad na zamku. W chwilach wolnych od powyż wymienionych zajęć udzielał cesarz audyencyj, szczególnie kanclerzowi, z którym przez dłuższy czas konferował. Przed tą audyencyą odbyła się dłuższa konferencya między kanclerzem a hr. Kalnokym.

Chociaż pierwotnie było umówionem, aby nie rozdawać orderów dlatego, że podczas pobytu cesarza Wilhelma w Wiedniu rozdali obaj cesarze wiele odznaczeń, mimo to wszyscy członkowie rodziny niemieckiej i niektórzy dygnitarze podostawali albo nominacye na szefów pułków, albo wysokie ordery.

Cesarz austryacki odjechał z Berlina o godz. 9 wieczór drogą na Lipsk, Ratysbonę do Ischlu. Na żądanie jego zaniechano wielkiej okazałości przy wyjeździe. Pożegnanie obu cesarzy było bardzo serdeczne. Obaj uściskali się i ucałowali kilka razy.

Nieco później innym pociągiem wprost ku Wiedniowi po pożegnaniu się z cesarzem Wilhelmem odjechał arcyksiążę Ferdynand, hr. Kalnoky i cała świta cesarska.

Po wizycie cesarza austryackiego w Berlinie Bismark udaje się na kilkanaście dni do Friedrichsruhe; do Berlina powróci w pierwszych dniach września.

Cesarz Wilhelm wybiera się w podróż do Alzacyi i Lotaryngii. Dnia 20 stanie w Strassburgu i zabawi tu do 23. Miasto przygotowuje się na wspaniałe przyjęcie. Ze Strassburga uda się do Metzu.

Kiedy car zbierze się nareszcie odwiedzić cesarza Wilhelma, dotąd niewiadomo. Pewnem jest tylko to, że w pierwszych dniach września car będzie jeszcze w Petersburgu. Przyjazd do Berlina w najlepszym razie nie nastąpi wcześniej, jak około 10 września.

Z Paryża.

W uzupełnieniu wiadomości o skazaniu Boulangera notujemy, że wyrok obszernie umotywowany, odczytany został przez prezesa Le Royer na jawnem posiedzeniu we środę. Jak wiadomo, Boulanger, Dillon i Rochefort skazani zostali na deportacyę w miejscowości obwarowanej. Kara ta jest dożywotnią i pociąga za sobą degradacyę, utratę praw obywatelskich i politycznych, zakaz noszenia orderów, a nadto tracą oskarżeni prawo otrzymywania dochodu ze swych majątków, które oddane będą pod opiekę kuratora, wyznaczonego przez sąd. Z majątków osądzonych przedewszystkiem pokryte zostaną koszta procesu. Wyrok ten, jako zaoczny, wchodzi w wykonanie po upływie ośmiu dni po ogłoszeniu.

Republikańskie grupy senatu na posiedzeniu poufnem uchwaliły wezwać rząd, ażeby wykonał wyrok trybunału. Równocześnie wezwano ministrów, ażeby zarządzili odpowiednie środki przeciwko urzędnikom i oficerom, skompromitowanym w sprawie Boulangera.

W dziennikach toczy się dyskusya nad rozmaitemi punktami oskarżenia przeciwko Boulangerowi. Najżywiej omawiany jest punkt dotyczący udziału Boulangera w pamiętnych demonstracyach podczas przeglądu wojska w Longchamps 14 lipca 1887 r. Prokurator twierdzi, że Boulanger był w dniu tym przebrany w Paryżu, ukrywał się mianowicie w mieszkaniu pani Pourpre. Tymczasem jeden z pułkowników twierdzi w swym liście, iż odwidził w dniu tym generała Boulangera chorego w Clermont-Ferrand, a pani Pourpre także zaprzecza twierdzeniu prokuratora, gdyż w lipcu 1887 r. bawiła w departamencie Aisne.

Z Bułgaryi.

Już donieśliśmy, że w Sofii podczas uroczyście obchodzonej rocznicy wstąpienia na tron ks. Ferdynanda nie było żadnych manifestacyj politycznych na rzecz niezawisłości. Podczas owacyj przed pałacem książęcym pewien mieszczanin miał mowę, na którą książę odpowiedział wśród niezmiernych oklasków ludności, tłumnie zgromadzonej.

Na uczcie wniósł książę toast za pomyślność narodu, zaznaczywszy z wielkiem zadowoleniem widoczny postęp i rozwój kraju i wspomniawszy z naciskiem, że naród bułgarki zachowywaniem spokoju i porządku zdobył sobie nietylko życzliwość świata cywilizowanego, ale i pochwałę dwu mocarstw środkowej Europy.

W odpowiedzi na to przemówienie prezes gabinetu Stambułow wzniósł toast na cześć księcia, którego dzielności i ofiarności należy zawdzięczać teraźniejszy uznania godny stan Bułgaryi. Chociaż całe dzieło jeszcze nieukończone, naród ma zaufanie do ukochanego księcia, który się podjął tego dzieła i spodziewa się, że książę przeprowadzi je mądrze.

Po rannem nabożeństwie i po przeglądzie były rozmaite zabawy ludowe w różnych częściach miasta, a wieczór po uczcie wielka zabawa w ogrodzie pałacowym, na którą więcej niż 500 osób było zaproszonych. Książę wszędzie zaglądał, wszystkiemu się przypatrywał, chodząc zupełnie swobodnie bez świty i straży, jedynie z dwoma adjutantami. Świadczy to wymownie z jednej strony, że książę ufa narodowi i mieszkańcom Serbii, z drugiej, że ludność przywiązała się do niego i otacza go życzliwością i uszanowaniem. Wszelkie zachęty ze strony dzienników rosyjskich, nazywających rząd bułgarski szajką opryszków, a księcia Ferdynanda jej naczelnikiem, wszelkie próby zamachów z zewnątrz i knowania wewnętrzne nietylko nie odniosły skutku, ale przeciwnie pouczyły Bułgarów, że zamiary Rosyi są niegodziwe względem Bułgaryi.

Z Serbii.

Z Belgradu przyniósł *Daily News* wiadomość, że rząd serbski polecił swemu posłowi w Petersburgu, aby ten starał się królowę Natalię skłonić do zaniechania na razie zamierzonej podróży do Serbii. Starania nie odniosły skutku. Na przedstawienia tego posła Natalia odpowiedziała odmownie i zapowiedziała swój wyjazd z Jałty na 22 b m. Według tejże samej wiadomości rząd serbski postanowił wcale nia przeszkadzać powrotowi Natalii do kraju, przeciwnie oddać jej wszelkie honory, jakie się jej jako matce króla należą, jednakowoż stać na straży praw ojca królewskiego. Milan w tej chwili opuścił już Belgrad i udał się ku Wiedniowi; — a równocześnie regent Ristics powrócił do stolicy.

Kongresy naukowe wystawy paryskiej.

Z pośród wielu kongresów naukowych, zapowiedzianych na czas wystawy paryskiej, odbywa się obecnie kilka, o których wypada dla ważności poruszonych kwestyj podać krótką przynajmniej wiadomość.

Międzynarodowy kongres w sprawach chorób umysłowych rozpoczął się 6 b. m., pod przewodnictwem dra Falreta. Komitet organizacyjny postawił na porządku dziennym następujące trzy kwestye: 1) Patologia chorób umysłowych. Choroby ze świadomością (intelektualne, emocyjne i instynktywne.) Referent dr. Falret. 2) Ustawodawstwo. Zestawienie postanowień ustawodawczych o umieszczaniu umysłowo-chorych w zakładach specyalnych publicznych i prywatnych. Referent: dr. Ball. 3) Medycyna sądowa. O poczytalności pijanych. Referent: Matel. Uczestnicy kongresu tego odbędą trzy wycieczki, celem zwidzenia zakładów dla obłąkanych w Paryżu, między innemi także zakładu dla idyotów i epileptyków „Bicêtre".

Kongres hygieniczno-elemograficzny otwarty został dnia 7 b. m. i potrwa do 14. Posiedzenia odbywają się w gmachu wydziału medycznego w ośmiu sekcyach: 1) O środkach ustawodawczych, administracyjnych i medycznych istniejących w różnych krajach, a odnoszących się do opieki nad zdrowiem i życiem niemowląt. 2) O usuwaniu wszelkich nieczystości (gnoju, błota, odpadków kuchennych i t. d., z miast i wsi). 3) O ogrzewaniu pomieszkań. 4) O działaniu ziemi na zarodki chorobowe. 5) Hygieua portów. 6) Zabezpieczenie wody przed zanieczyszczeniem odpadkami fabrycznemi. 7) Wypadki chorobowe wywołane pokarmami, zawierającemi alkaloidy. 8) Statystyka przyczyn śmiertelności w miastach. Prezydyum tego kongresu objął słynny dr. Bronardel, znany z kongresu hygienicznego wiedeńskiego. Sekretaryat dr. Napias.

Kongres w sprawie polepszenia losu ślepych rozpoczął się również dnia 7 i potrwa 2 dni. Z kongresem połączono wystawę środków naukowych do nauczania muzyki rzemiosł i przedmiotów naukowych — dzieci ciemnych. Następujące kwestye są przedmiotem obrad kongresu: 1) Które gałęzie rękodzieł są najkorzystniejsze pod względem materyalnym dla ciemnych? Podać dowody i przykłady. 2) W jakim kierunku i w jakich rozmiarach powinna odbywać się nauka intelektualna ze względu na rzemiosła, którym ciemni oddawać się mogą? 3) Czy należy dążyć do zakładania publicznych szkół dla ciemnych. Konieczność ujednostajnienia programów. 4) Zadanie rodziny w pielęgnowaniu dzieci ciemnych w pierwszych latach życia. Kongresowi temu przewodniczy dyrektor narodowego zakładu dla ciemnych w Paryżu, p. Emil Martin.

Kongres geograficzny, który również rozpoczął swe prace dnia 7 sierpnia, podzielił swój obfity materyał na siedem grup: 1) Grupa matematyczna: geodezya, hydrografia, topografia i kartografia. 2) Grupa fizykalna: meteorologia, klimatologia, geologia, geografia botaniczna, zoologiczna, medyczna. 3) Grupa ekonomiczna: geografia przemysłowa i artystyczna. 4) Grupa historyczna: geografia historyczna, historya geografii i kartografii. 5) Grupa dydaktyczna: nauczanie i rozpowszechnianie geografii. 6) Grupa podróży i odkryć. 7) Grupa etnograficzna i antropologiczna. Komitet organizacyjny pozostawił uczestnikom swobodę stawiania wszelkich wniosków w powyższych sprawach. Prace kongresu trwać będą do 11 b. m.

Kongres w sprawach szkół średnich i wyższych (*enseignement secondaire et superieure*) rozpoczął swe prace w Sorbonie pod przewodnictwem senatorów i członków instytutu Berthelota i Jules Simona tudzież Gréarda. Obrady trwać mają tydzień nad następującemi kwestyami: 1) O ograniczeniu i uwieńczaniu nauki w szkołach średnich (bakaularecty, świadectwa dojrzałości). 2) O międzynarodowej równoważności studyów i stopni naukowych. 3) O różnych formach szkół średnich: jaki zakres nauk w językach klasycznych, nowożytnych i naukach ścisłych wypada wyznaczyć dla każdej kategoryi szkół średnich. 4) O metodzie nauczania zwłaszcza języków nowożytnych i nauk ścisłych w szkołach średnich dla dziewcząt. 5) Jakie miejsce przyznać należy umiejętnościom ekonomicznym i społecznym w programach szkół wyższych?

Kongres zoologiczny rozpoczęty 5 bm. trwać będzie do dnia 10. W programie są posiedzenia plenarne i sekcyjne, wykłady, zwidzanie zakładów poświęconych umiejętnościom ścisłym. Kongres obejmuje trzy sekcye: 1) Zoologia. 2) Anatomia, histologia i embryologia. 3) Paleontologia.

W tych dniach wreszcie rozpoczną się obrady kongresu dla spraw nauczania początkowego (*enseignement primaire*) i seminaryów nauczycielskich (*ecoles normales*).

Udział obcych w kongresach powyższych nie jest bardzo znaczny, z tych samych powodów jak odmówienie urzędowego udziału w wystawie przez niektóre państwa europejskie. Pomimo to liczne towarzystwa naukowe zagraniczne wydelegowały swych reprezentantów na kongresy paryskie.

G. L.

Kronika.

***Kraków**, 17 sierpnia.*

Sąd krajowy karny, jako trybunał prasowy, pismem z dnia 15 bm. nr. 13.356, zawiadomił nas o zatwierdzeniu konfiskaty numeru *N. Reformy* z dnia 11 bm, zarządzonej przez prokuratoryę za treść artykułu p. t. „Rozwiązanie Rady powiatowej w Gorlicach." W artykule dojrzał c. k. sąd znamiona występku z paragrafu 300 u. k. Przeciw temu orzeczeniu będziemy rekurować do sądu krajowego wyższego.

Pobyt cesarza na manewrach w Galicyi potrwa od 3 do 9 września. Podczas skombinowanych manewrów piechoty, artyleryi i jazdy, główna kwatera cesarska będzie w Pawłosiowie (we dworze hr. Siemieńskiego). Podczas następnych manewrów jazdy cesarz będzie mieszkał w Krakowcu.

Capstrzyk. Dziś wieczorem, jako w przededniu dnia urodzin cesarza Franciszka Józefa, orkiestry wojskowe odegrają w Rynku głównym hymn państwowy.

W szkole kadetów w Łobzowie jutro z powodu dnia urodzin cesarza odbędzie się, jak w latach ubiegłych, wielka zabawa publiczna w połączeniu z koncertem orkiestr wojskowych i oświetleniem parku ogniami sztucznemi i lampionami. Początek koncertu o godzinie 6 po południu. Wstęp dla publiczności bezpłatny. Po koncercie w wielkiej sali szkoły odbędzie się zabawa tańcująca, na którą wstęp dozwolony za okazaniem rozesłanych zaproszeń. Dla powracających zamówione zostały fiakry po cenie 1 złr. i powozy dwukonne po cenie 2 złr. za odwiezienie do miasta.

Akt łaski monarszej. Postanowieniem cesarza z dnia 11 b. m. darowano resztę kary więziennej 100 zbrodniarzom we wszystkich zakładach karnych w państwie. Z tej liczby na zakłady karne w Galicyi wypada: na zakłady męskie we Lwowie 5, w Stanisławowie 7, w Wiśniczu 2, na zakład żeński we Lwowie 8 ułaskawionych.

Dr. Józef Merunowicz, dotąd lekarz powiatowy pierwszej klasy, mianowany został przez cesarza przewodniczącym krajowej Rady zdrowia i radcą namiestnictwa we Lwowie.

Pogrzeb śp. Edwarda Leo odbył się dziś przed południem z krypty kościoła ks. ks. Pijarów. Trumnę zmarłego przedwcześnie młodzieńca pokryto licznemi wieńcami nietylko od srodze dotkniętej zgonem jego rodziny, lecz od przyjaciół warszawskich, kolegów z Rygi i t. d. Artyści lwowskiej opery odśpiewali przy wyniesieniu zwłok pieśni religijne. Orszak pogrzebowy był dość licznym. W gronie obecnych na pogrzebie widzieliśmy prezydenta miasta dra Szlachtowskiego, JE. Pawła Popiela i chyba wszystkich bawiących w mieście przedstawicieli literatury, sztuki i dziennikarstwa.

Poświęcenie kamienia węgielnego nowego gmachu dla kasyna wojskowego na Kotłowem odbędzie się jutro o godz. 12 w południe, z okazyi urodzin cesarskich. Budynek stanie w długości 20 metrów frontem do plantacyj, drugi front, mający 42 metrów długości, zwrócony będzie do ulicy Nowej.

W Gródku pod Lwowem otworzył kancelaryę adwokacką dr. Ludomir Lewandowski.

Konsul austryacki w Warszawie. Zamianowany kierownikiem konsulatu generalnego w Warszawie radca legacyjny baron Wacken pozostaje jeszcze do końca sierpnia w Sinaia, poczem na Wiedeń uda się na nowe swoje stanowisko.

Ofiarność. Z Żydaczowa donoszą, iż Teodor Serafin, mieszczanin tamtejszy, umierając zapisał kwotę 2 500 złr. na utrzymanie chóru przy miejscowej cerkwi.

Zmarli. Z Szczawnicy donoszą nam o zgonie śp. Heleny z Babireckich Smoleńskiej, żony lekarza, kierującego miejscowym zakładem hydropatycznym. Zgon śp. Smoleńskiej wywarł przerażenie i wywołał powszechne współczucie. Młoda, bo zaledwie 26 lat licząca, pełna przymiotów osoba, przed 10 dniami straciła kilkoletnią córeczkę, a przyczyną śmierci matki były, jak zapewniają, gorące pocałunki, składane na zwłokach zmarłego dziecięcia.

We Lwowie zmarła śp. Wiktorya Spausta, żona lekarza, a matka śp. Bolesława Spausty, dziennikarza.

W Woli Justowskiej zmarła w dniu 15 b. m. Stanisława z Redzajów Westwalewicz, przeżywszy lat 25.

Slub. Dnia 15 bm. odbył się w Wiedniu ślub dra Władysława Polityńskiego, sekretarza sądu wyższego w Krakowie z p. Matyldą Łuszczyńską, nauczycielką.

W parku krakowskim jutro w niedzielę odbędzie się koncert orkiestry wojskowej 56 pułku. Początek o godz. 4 po południu.

Znaczną kradzież, bo na przeszło 10.000 złr., popełnił we Lwowie niejaki Henryk Pordes na szkodę miejscowego rzeźnika Tomasza Barszczewskiego, wraz z którym do spółki handlowali wołami. Pordes pobierał pieniądze od różnych stron, którym Barszczewski dostawiał mięso na rachunek, co właśnie dało mu sposobność zebrać znaczniejszą kwotę. Przed swoją ucieczką pobrał znaczniejszą sumę od wojskowości, ze szpitala głównego i od innych partyj. Pordes znikł ze Lwowa przed kilku dniami. Defraudant liczy lat 30, jest wzrostu średniego, łysy, ma oczy ciemne, włosy czarne, nos nieco spłaszczony.

Kołowacizna. Ze słuszną ironią donosi *Dziennik Polski* o owacyi, jaką w cyrku Schumana we Lwowie wyprawiono przed paru dniami woltyżerkom Adeli i Klotyldzie Rossi. Olbrzymie srebrne kosze z kwiatami, złote rogi Amaltei, bukiety niewidzianej wielkości składano u stóp... artystek cyrkowego kunsztu, a wielką tę manifestacyę czci i uwielbienia dla sztuki wywijania nogami na koniach biegających w koło po „maneży" ukoronowano ofiarowaniem artystkom wieńców laurowych z odpowiedniemi dedykacyami! Nie chcemy twierdzić stanowczo, ale tak nam się wydaje, że stałe przypatrywanie się kołującym wiecznie koniom, musiało wywrzeć pewien wpływ na umysłowy stan stałych spektatorów tego kołowania. Na każdy sposób zaś nie ulega wątpliwości, że w tym wypadku przeholowano, bo jeśli kwiaty i wieńce laurowe damy cyrkówkom i pajacom cyrkowym, to cóż damy innym artystom, którzy pracują w celach nieco podnioślejszych aniżeli — skołowacenie umysłów?

Onegdaj znów dano dyrektorowi cyrku Schumanowi bukiety i wieńce z wstęgami o naszych barwach narodowych. To się nazywa entuzyazm dla sztuki!

Odznaczenie. P. Christof, lwowski fabrykant żaluzyi i storów, otrzymał na wystawie środków żywności i potrzeb domowych w Kolonii srebrny medal. Cieszymy się z tego, że fabrykant lwowski, który stara się skutecznie wyrugować zagraniczne wyroby z Galicyi, zyskuje tak zaszczytne uznanie.

Rudawa, 14 sierpnia. Kolonie wakacyjne chłopców i dziewcząt przedsięwzięły 6 bm. wspólną całodzienną wycieczkę do Tenczynka. Wyprawa ta, ze względu na większe oddalenie ruin zamku tenczyńskiego, odbyła się furmankami. Dzień bardzo pogodny i ciepły, droga doskonała, humory wyśmienite, wszystko to pozwalało mieć nadzieję, że wycieczka nam się uda. Około godz. 11 stanęliśmy u celu. Po drugiem śniadaniu i obiedzie pragnienie zaspokoiliśmy piwem pochodzącem z daru p. Gustawskiego, dyrektora zakładów fabrycznych w Tenczynku, potem wszyscy pieszo udaliśmy się do ruin. Widok tych malowniczych ruin, wspomnienia świetnej a minionej przeszłości, wywarły smutne wrażenie na umysły dziatwy, która z prawdziwem zajęciem słuchała historyi tego zamku, patrząc na wyszczerbione zębem czasu mury. Następnie udaliśmy się do zamkowej kaplicy, gdzie uroczyście odśpiewaliśmy pieśni patryotyczne, których odgłos odbijał się o mury zamkowe. Resztę dnia po zwiedzeniu ruin poświęcono zabawom i ćwiczeniom gimnastycznym, a o godzinie 8 wieczorem powrócono do domu.

Podobną wycieczkę urządziliśmy 11 bm. w niedzielę do Czerny — aura jednak była tym razem dla nas mniej życzliwą, drobny deszcz zmusił nas szukać schronienia u OO. Karmelitów, którzy chętnie ofiarowali na ten cel obszerny pokój. Tutaj więc większą część dnia przepędziliśmy na wspólnych zabawach, śpiewach i posiłku, ograniczając się tym razem na tak szczupłym programie, który z powodu deszczu nie mógł być należycie wypełnionym.

Oprócz tych wspólnych wycieczek kolonia chłopców bawiła 8 b. m. w Pisarach, folwarku dóbr hr. Tenczyńskiego, dokąd zaprosił ją p. B Czerny. Ko-

lonići, oprowadzani przez p. Czernego, zwiedzili holendernię (byli nawet obecni przy dojeniu krów, czego wielu jeszcze nie widziało), stajenkę cieląt, jałownik, owczarnię, stadninę i suszarnię chmielu — gościnny gospodarz dziatwę uraczył tak, że pobyt ten w Pisarach zalicza kolonia do najprzyjemniejszych chwil. Dziękowano też czem kto mógł: śpiewem, muzyką i staropolskiem „Bóg zapłać!“

Podnieść wypada przy tej sposobności jeszcze jedną bardzo wzruszającą okoliczność. Wyczytawszy w *Czasie* ów rzewny list wygnańca z Turuchańska do jego „drogiej mateczki“, uznałem za stosowne ten artykuł chłopcom powtórzyć. Otóż dostrzegłem, że list ten na młodocianych umysłach silne musiał wywrzeć wrażenie, gdyż w niektórych oczach błysnęły łzy. Ucieszył mię ten objaw niezmiernie tem więcej, gdy po krótkiej naradzie uchwalono, że z pieniędzy, które na wyjezdnem z Krakowa chłopcy otrzymali od rodziców, a które u mnie są złożone, pewną część pragną ofiarować dla owego nieszczęśliwego wygnańca. Następnego dnia przyjechał do nas w odwiedziny ks. A. Czekalski, kapelan ementarny, a gdy uradowany śpiewem chłopców, ofiarował na sucharki dla nich 1 złr., prosili mię, abym tę sumkę do ich drobnych ofiar dla wygnańca dołączył. *Stanisław Polaczek.*

Ciężkowice pod Szczakową, 14 sierpnia. (Kor. *N. Reformy*). Wieś Ciężkowice była wczoraj widownią smutnego zajścia, charakteryzującego panujące w powiecie chrzanowskim stosunki i mogącego może choć w cząstce wpłynąć na decydujące sfery, aby nareszcie raz wydobyto kraj nasz z zaczarowanego koła półśrodków, jakiemi łata się od lat wielu niezbędną potrzebę reorganizacyi i reformy w ustawie karnej i w sądownictwie kryminalnem.

Grupa miejscowych włościan, złożona z siedmiu osób, a mianowicie z Antoniego i Kunegundy Lizińskich, z Katarzyny Kucharskiej, Melchiora i Antoniego Bożków, Wojciecha i Franciszka Chechalskich, urządziła sobie w biały dzień formalny zajazd. Uzbrojeni w drągi i powrozy zajechali wymienieni wczoraj rano pomiędzy godziną 8—9 trzema wozami na łąkę, zwaną Gródek lub Brzeziny i zastawszy tam właścicieli Jana i Maryannę Cybów, związali ich mimo energicznej obrony, a zbiwszy kołami, pół żywych wrzucili do płynącej w pobliżu rzeki, poczem najspokojniej włościanie owi zrabowali i uwieźli z sobą świeży pokos. Nieszczęśliwi, tak ciężko pokrzywdzeni Cybowie, zdołali wydobyć się z tej przymusowej kąpieli, a nawet dowlekli się do domu, życiu ich jednakże grozi poważne niebezpieczeństwo, gdyż rabujący głośnemi pogróżkami usiłują sterroryzować wszystkich, niezadowolonych z ich bohaterstwa. Wśród miejscowej i okolicznej ludności trwa panika, gdyż wszyscy dowiadują się z przerażeniem o tak długiej i widocznej bezkarności winnych.

W interesie publicznego bezpieczeństwa proszę Szanowną Redakcyę o podanie tego faktu do publicznej wiadomości i uwiadomienie tą drogą właściwych władz, które zapewne zechcą rozciągnąć swą energiczną opiekę nad ludnością Ciężkowic, zagrożoną w życiu i mieniu.

W Wiedniu bawił, jak donoszą do *Kur. Lwowsk.*, p. Płocki, marszałek powiatu gorlickiego, i przedstawił hr. Taaffemu fakta agitacyi wyborczej, które spowodowały były wydział powiatowy do prośby o zesłanie komisyi. P. Płocki miał zamiar prosić także o posłuchanie u cesarza, ale nieobecność tegoż przeszkodziła zamiarowi.

Pedagogia pruskich kulturtregerów. Przed poznańską Izbą karną dnia 14 bm. toczyła się sprawa następująca:

Nauczyciel Wohlgemuth z Załasewa oskarżony został o rozmyślne sponiewieranie trzech uczniów przy wykonywaniu swego urzędu.

W maju 1887 r. miała uczennica Maryanna Walkowska napisać na tablicy zdanie w języku niemieckim, czego wszakże dokonać nie umiała. Oskarżony wymierzył jej za to dwa policzki tak silne, że Walkowska uczuła natychmiast wielki ból w lewem uchu. Rodzice jej udali się zaraz do Swarzędza do lekarza, który stwierdził skaleczenie nszego bębenka. Dotąd jeszcze nie słyszy owa dziewczynka prawie nic na lewe ucho.

Drugi przypadek dotyczył uczennicy Katarzyny Król. Nauczyciel uderzył ją kilka razy grubym na palec kijem w plecy. Przy rewizyi dziecka znalazł lekarz na lewem ramieniu dwie małe, a na prawem dwie wielkie plamy krwią nabiegłe.

Ucznia Franciszka Mrugasa uderzył oskarżony trzciną tak silnie w głowę, że nastąpiło wstrząśnie nie mózgu.

Sąd skazał oskarżonego na 70 marek grzywien, lub siedm dni więzienia. Prokurator wnosił o 2 miesiące więzienia.

Przyczynek to do sprawy nauczyciela Weissmanna, osądzonego za pobicie Antoniego Wachowiaka, skutkiem czego śmierć tegoż nastąpiła, na rok więzienia.

Swiatło elektryczne w wagonach. Zarząd kolei żelaznej południowo-wschodniej w Anglii zaprowadził godne naśladowania urządzenie. W wagonach pociągów głównych znajdują się aparaty automatyczne w kształcie lamp elektrycznych, które, gdy się wrzuci w odpowiedni otwór 1 penny i naciśnie na guzik, wytwarzają światło elektryczne, wystarczające doskonale do czytania. Po pół godzinie światło gaśnie samo przez się, albo może być także zgaszone wcześniej przez naciśnięcie na inny guzik; również za pomocą wrzucania 1 penny w otwór może się palić ciągle. Jeżeli aparat przypadkiem nie funkcyonuje, w takim razie penny wpada w ten sposób, że podróżny może go znów wydobyć.

Z Ameryki. Jak donoszą z Nowego Jorku zapadła już ostateczna decyzya co do urządzenia w tem mieście wystawy międzynarodowej w r. 1892. — Amerykanie spodziewają się, że wystawa będzie jeszcze wspanialszą od paryskiej. Wystawa ma być otwartą w połowie kwietnia, a zamkniętą w połowie października. Uroczystość otwarcia wystawy będzie połączona z wielkim 400-letnim jubileuszem odkrycia Ameryki przez Kolumba. Wskutek tego właśnie nadano wystawie, którą z początku chciano urządzić jako czysto-amerykańską, charakter międzynarodowy. — Amerykanie spodziewają się, że wszystkie państwa, począwszy od rzpltej St. Marino aż do największych, wezmą urzędowy udział w wystawie.

Mianowania. Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował kancelistę sądu obwodowego w Medenicach Ignacego Masłowskiego, kancelistą sądu obwodowego w Samborze.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł na własną prośbę kancelistów sądów powiatowych: Edwarda Czajkowskiego dla prowadzenia ksiąg gruntowych w Podhajcach, na posadę zwykłego kancelisty do Stryja, zaś Mikołaja Skicko w Rudkach, w dotychczasowym charakterze służbowym do Medenic i zamianował kancelistami sądów powiatowych: Leizora Waltera, rachunkowego podoficera 55 pułku piechoty dla Załoziec, Edwarda Witoszyńskiego, wachmistrza żandarmeryi dla Komarna, Franciszka Grubera, rachunkowego podoficera 24 pułku piechoty dla Peczeniżyna, Juliana Kłymowa, wysłużonego rachunkowego podoficera 11 pułku ułanów dla Horodenki i systemizowanych dyetaryuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie: Szczepana Domrazka dla Rudek i Józefa Schellera dla Radymna; tudzież zamianował kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądach powiatowych: Chaima Mendla Hammermanna, sierżanta 77 pułku piechoty dla Boryni, Konstantego Stelmachowicza, sierżanta 24 pułku piechoty dla Turki, Alojzego Kohla, sierżanta 10 pułku piechoty dla Podhajec i systemizowanych dyetaryuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie: Jana Maryana Przygodzkiego dla Radziechowa, Tadeusza Herzoga dla Rymanowa, Władysława Szetynę dla Birczy i Stanisława Bielawskiego dla Bukowska.

Minister wyznań i oświaty w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych w mśl §§. 6 i 10 ordynacyi dla rygorozów lekarskich z d 25 kwietnia 1872, zamianował reskryptem z dnia 25 czerwca b. r prof. dra Ludwika Teichmana komisarzem rządowym, a prof. dra Napoleona Cybulskiego zastępcą komisarza rządowego dla ścisłych egzaminów lekarskich w uniwersytecie Jagiellońskim, w ciągu roku szkolnego 1889/90 odbyć się mających.

Tym samym reskryptem zamianował minister docenta dra Stanisława Ponikłę współegzaminatorem, docenta dra Władysława Antoniego Gluzińskiego zastępcą egzaminatora przy drugim ścisłym egzaminie lekarskim, prof. dra Alfreda Obalińskiego współegzaminatorem, a docenta dra Antoniego Marsa zastępcą współegzaminatora przy trzecim ścisłym egzaminie lekarskim, na czas roku szkolnego 1889/90.

W policyi złożono: książkę do nabożeństwa p. t. „Zdrowaś Maryo“ i pokwitowanie na złr. 50, znalezione na plantacyach pod kawiarnią Rehmana; portmonetkę z kartką zastawniczą krakowskiej Kasy oszczędności na zegarek, kolczyki i mały kluczyk, znalezione za Podgórzem; plan na budowę domu, znaleziony na początku tego miesiąca na placu Maryackim.

Składki. Dla bardzo biednej rodziny złożyli p. L. B. 1 złr., w kawiarni w Krzysztoforach pp. W. 40 ct., F 20 ct., U. 25 ct., I. F. 30 ct, Gr. 2 złr., P. 30 ct.. B 50 ct., S. 50 ct., B. 20 ct; w sklepie E. Fuchsa pp. Z. 50 ct., Y. 40 ct., N. N. 30 ct., B. 30 ct., D. 30 ct, B. 50 ct., R. 50 ct., P. 50 ct, R. 50 ct.; w sklepie A. Hawełki pp.: N. 50 ct., C. 50 ct., L. 30 ct, Now. 30 ct.

Repertoar teatralny.

W niedzielę 18 sierpnia: „Straszny dwór“, opera w 4 aktach Moniuszki. Trzeci gościnny występ p. Almy.

We wtorek 20 sierpnia: „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda. Pożegnalny występ p. Almy.

Echa kąpielowe.

Z Zakopanego donoszą: Prace około urządzenia muzeum tatrzańskiego, imienia dra Chałubińskiego w Zakopanem, postępują. Bawił tu przez dwa tygodnie p. Antoni Ślósarski, znany przyrodnik, który po raz drugi jeździł już do Zakopanego w celu porządkowania naukowego zbiorów przyrodniczych. — W roku zeszłym zbiory muzeum zarówno etnograficzne jak przyrodnicze mieściły się w jednej sali, obecnie już zaledwie w dwóch salach pomieścić się mogą. Skompletowano wielu okazami zbiory niższej fauny tatrzańskiej z pysznym Apolonem na czele itp. Hr. Drohojowski ofiarował przedmioty dotyczące etnografii okolic Czorsztyna. Tym sposobem muzeum się uzupełnia i coraz większą zyskuje wartość naukową, przynosząc chlubę zarówno tym, którzy dziś pracują nad jego skompletowaniem i urządzeniem, jak inicyatorowi całej sprawy, któremu muzeum poświęcono, drowi Tytusowi Chałubińskiemu, który z powodu choroby pracować dziś nie może, ale widzi jak pięknie wzrasta ziarno jego ręką rzucone. Muzeum niedługo pomyśli o własnej siedzibie; co do jego przyszłej budowy projekty nie są jeszcze zdecydowane, między innemi jest projekt, aby gmach muzealny składał się z dwóch części: w jednej pomieszczonoby zbiory etnograficzne, w drugiej przyrodnicze. Pierwsza z tych części zbudowanąby była w formie obszernej chaty góralskiej, według jej czystego typu. Druga część stanowiłaby już gmach, budowany według zasad przyjętych przy budowie tego rodzaju zakładów, ze stosownym rozkładem, oświetleniem i właściwemi wewnętrznemi urządzeniami.

W Szczawnicy do 14 bm. bawiło ogółem 3088 osób.

Odezwa.

Miasteczko Peczeniżyn w starostwie kołomyjskiem położone, nawidzone zostało w dniu 3 bm. strasznym pożarem, który wybuchł w śródmieściu i tak gwałtownie się szerzył, że w niespełna dwóch godzinach 150 domów ogarnęły płomienie i mimo wszelkiego ratunku do szczętu zgorzały, a wraz z niemi wszelkie w tychże znajdujące się ruchomości i zasoby, o których wyratowaniu nawet myśleć nie można było, gdyż każdy ogniem dotknięty, w tem co miał zaledwie podołał wyratować życie ucieczką.

Żal ściska serce, patrząc na tysiąc ludzi bez chleba, odzienia i dachu.

Klęska ta dotknęła najuboższą część ludności izraelickiej, trudniącą się kramarstwem, handlem zboża i rzemiosłem i zniszczyła ich zupełnie materyalnie, gdyż postradali oprócz domów odzienia i żywności, także wszelakie zasoby towarów i warsztaty, odebrała im zatem sposób do życia i naraziła ich na głód i nędzę. By temu zapobiedz, zawiązał się natychmiast komitet ratunkowy pod przewodnictwem aptekarza tutejszego p. Juliana Nowickiego, w skład którego weszli urzędnicy, duchowieństwo, ogółem cała miejscowa inteligencya chrześcijańska i najpoważniejsi członkowie zboru izraelickiego i ci pracują bez przerwy, zbierając datki i niosą pomoc doraźną nieszczęśliwym pogorzelcom. Ponieważ miasteczko Peczeniżyn jest biedne, tak samo jak jego najbliższa okolica i wszelkie ich datki są niedostateczne, przeto wobec wzmagającej się nędzy i zbliżającej się zimy, komitet ratunkowy imieniem tysiąca pogorzelców apeluje do szlachetnych serc obywateli kraju i uprasza o łaskawe nadsyłanie datków dla tych nieszczęśliwych na ręce podpisanego, jako przewodniczącego komitetu.

Przekonawszy się nieraz, z jaką wspaniałomyślnością szlachetni obywatele naszego kraju w podobnych wypadkach postępują, tuszę sobie, iż i w tym strasznym nieszczęściu nie zechcą odmówić swego łaskawego wsparcia i raczą nadsyłać łaskawe datki, z których choćby jak najmniejsze z największą wdzięcznością przyjęte i nazwiska ofiarodawców w dziennikach ogłaszane będą.

Peczeniżyn, 15 sierpnia 1889.

Przewodniczący komitetu
Julian Nowacki.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

*** Ostatni numer *Świata* z 15 sierpnia b. r. zawiera bogaty dobór części literackiej, a mianowicie: ciąg dalszy powieści Zagórskiego „Bez steru“, interesujące sprawozdanie z kongresów kobiecych w Paryżu, ciąg dalszy szkicu o Słowackim Hösioka, szkic z wędrówki po Śląsku Z. Świderskiego p. t. „Wieś Wisła“, list z Anglii E. S Nagonowskiego, listy z Wystawy, wiersz ś p. Stasiewicza, sonet Ludwika Doczi w przekładzie Fr. Konarskiego, ciąg dalszy komedyi „Telegram“ A. Triplinówncj, wreszcie obfitą kronikę, bibliografię, nekrologię, logogryfy i zagadki.

W dziale illustracyjnym znajdujemy wyborną reprodukcyę prześlicznego obrazka A. W. Kowalskiego „Z powrotem“, z galeryi typów i piękności „główkę“ F. Brylla, „Ugoszczenie kwestarza“ W. Bakałowicza, oryginalne rysunki H. Lipińskiego, Brodzkiego, M. Gierymskiego, Kochanowskiego, J. I. Kraszewskiego, oraz portret Lubina Ilasiewicza, wykonany przez Ed. Loewy.

Do numeru tego dołączone dwa dodatki przynoszą dalsze arkusze powieści p. t. „Na przebój“ M. Szeligi i „Na ojcowiźnie“, dramat ludowy S. Ulanowskiej i A. Szczepańskiego

Wobec takiej staranności redakcyi sądzićby należało, że liczba przyjaciół *Świata* się co najmniej podwoić może w najbliższej przyszłości.

*** Rzeźba prof Walerego Gadomskiego, znajdująca się na wystawie sztuk pięknych w Sukiennicach, ocenioną została przez Wojciecha Gersona w warszawskiem *Echu* artystycznem następującemi słowy: „Rzeźba ma piękne dzieło w glinie palonej, ręki jednego z najwybitniejszych przedstawicieli podwawelskich. Jest to figurka w połowie naturalnej wielkości, zatytułowana „Wiatr biednemu w oczy“. Biedny chłopiec kilkunastoletni, siedząc, jedną ręką zasłania sobie oczy, głowę ma w tył boleśnie przechyloną, a w całem ciele wyraz cierpienia dobitnie wyrażony. Pod względem wykonania artystycznego, to jest modelowania ciała, należy praca ta do wzorowych, szczególnie tułów żyje prawdziwie.“

Z naszej strony uczynić musimy uwagę, iż dla utrwalenia cennego dzieła prof. Gadomskiego, byłoby pożądanem odlanie figurki w brązie, — dla miłośnika sztuki zadanie to stałoby się wdzięcznem prawdziwie.

Dział ekonomiczny.

Sprawy kolejowe. Między rządem austro-węgierskim z jednej, a rządem cesarstwa niemieckiego, oraz rządami bawarskim i saskim z drugiej strony, toczą się układy o odstąpienie rządowi austryackiemu linii kolejowej z Chebu (Eger) do Asch i z Chebu do Voitersreuth.

Linia kolejowa Cheb-Asch wchodzi dotąd w skład państwowej kolei bawarskiej Cheb-Hof, a linia Cheb-Voitersreuth jest częścią saskiej kolei rządowej z Chebu do Reichenbach.

Obecnie na terytoryum austryackiem w Chebie schodzą się trzy koleje rządowe: austryacka, bawarska i saska, a w miejscowości tej jest trzech naczelników stacyi t. j. austryacki, bawarski i saski.

Przedwstępna koncesya na nową kolej w Galicyi. *Wiener Ztg.* donosi: Ministerstwo handlu udzieliło inżynierowi w Krakowie, Edwardowi Uderskiemu, w połączeniu z zarządcą dóbr Ludwikiem Seeligiem i przedsiębiorcą budowlanym Gustawem Dobińskim, zezwolenie na przedsięwzięcie przedwstępnych robót technicznych dla wybudowania kolei lokalnej z Kalwaryi przez Myślenice, Dobczyce i Gdów do Bochni. Czas tej koncesyi wynosi pół roku.

Targ na Kleparzu. (Sprawozdanie *N. Reformy*.)
Kraków, 16 sierpnia.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica	8·60	9·10
Żyto	7·50	7·70
Jęczmień	6·90	7·25
Owies		7·30
Groch	—·—	12·—
Tatarka	—·—	11·—
Proso		6·50
Fasola	9·—	12·—
Jagły	11·—	14·—
Siano		4·40
Słoma		4·—
Koniczyna na paszę za 100 kilogr. stara		5·—
Ziemniaki za hektolitr	1·80	1·90
Jaja za kopę	1·15	1·20
Masło za garniec	3·—	3·50
Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr		75·—
Okowita na 80° „ „		73·—
Rzepak zimowy za 100 kilogr.	17·—	17·80

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług Obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 17 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop
Ciśnienie powietrza (zred. do 0°)	740.4 mm	743.6 mm	744.5 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+15°.6	+13°,6	+20°.4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	W 1	WSW 2	WSW 3
Wilgotność względna (w odsetkach)	70%	80%	54%
Stan nieba 0=pog.; 10 zup. pochm.	10 deszcz	6	1

Uwagi: Barometr poszedł szybko w górę przy umiarkowanych zachodnich wiatrach. Dalszy stan nieba będzie przeważnie pogodny.

Telegramy „Nowej Reformy“.

Poznań, 17 sierpnia. W dniu 1 października otwarte zostanie seminaryum katolickie dla dyecezyi poznańsko-gnieźnieńskiej.

Wiedeń, 17 sierpnia. Umarł Ignacy Giovanelli, poseł do Rady państwa z Tyrolu, członek stronnictwa centrum.

Berlin, 17 sierpnia. Cesarz Wilhelm ma przybyć do Strassburga 20 sierpnia.

Berlin, 17 sierpnia. Car znowu zwleka podobno z oddaniem wizyty cesarzowi niemieckiemu. Natomiast *Nat. Ztg.* donosi, że car przybędzie dnia 27 b. m. z odwiedzinami na dwór berliński.

Berlin, 17 sierpnia. Mocarstwa potrójnego przymierza czynią usiłowania, aby Turcyę oprzeć na silniejszej podstawie finansowej.

Petersburg, 17 sierpnia. Ogłoszony został ukaz o reorganizacyi prowincyonalnych urzędów włościańskich i sądów pokoju.

Instytucya naczelników ziemskich, mianowanych od korony, nie odnosi się do Królestwa Polskiego, Litwy, Rusi i prowincyj bałtyckich.

Petersburg, 17 sierpnia. *Journal de St. Petersburg* wyraża zadowolenie z powodu wysłania Szakira paszy na gubernatora Krety.

Londyn, 17 sierpnia. W Izbie niższej wniósł Labouchere interpelacyę do rządu, w jakim stosunku zostaje Anglia do przymierza trzech mocarstw?

Minister Fergusson odpowiedział na to, że Anglia rezerwowała sobie pod tym względem zupełną swobodę akcyi i że nie wzięła na siebie żadnych zobowiązań.

Pomimo tego oświadczenia utrzymywał Labouchere, że między Salisburym a mocarstwami sprzymierzonemi istnieje tajne porozumienie.

Paryż, 17 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu rady ministrów min wojny Freycinet zawiadomił kolegów, jakie środki zarządzi przeciwko oficerom, skompromitowanym w sprawie Boulangera.

Paryż, 17 sierpnia. Jutro ukazać się ma w dziennikach manifest Boulangera

Rzym, 17 sierpnia. *Courriere della Serra* donosi, że stan zdrowia papieża pogarsza się w sposób zatrważający, siły opuszczają go widocznie.

Kanea na Krecie 17 sierpnia. Przybyło tutaj 1.500 żołnierzy tureckich, a wyczekują jeszcze przybycia 6 000.

Konstantynopol, 17 sierpnia. W Mezopotamii umiera dziennie przeszło ośmdziesiąt ludzi na cholerę.

Kursa telegraficzne.
na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 17 sierpnia 1889.

	Kurs w w. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	83	70
Zjednoczony dług w srebrze	84	75
Austryacka renta złota	109	80
5% austryacka renta (marcowa)	99	65
Akcye banku austro-węgierskiego	908	—
Akcye kredytowe	305	50
Londyn	119	45
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	48
Dukaty austryackie	5	67
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	58	37½

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

NADESŁANE.

NADESŁANE.

Kraków, dnia 17/8.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe . . . . za 100 rubli	123 —	124 25
Marki niemieckie . . . . za 100 mar.	58 —	59 —
20-to frankówka złota	9 45	9 55
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	104 25	106 —
4½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	96 25	97 50
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	103 75	105 50
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	97 50	98 50
5% Obligi komunalne „ „ . I Emis.	100 25	101 50
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	96 —	97 25
4% „ „ „ „ „ II Em.	93 —	94 —
4½% „ „ „ „ „	98 50	99 50
5% „ „ „ „ „	100 50	101 50
5% „ „ Banku hip. z prem. 10%	103 —	104 25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	99 75	100 75
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96 —	97 —
4% „ likwidac. „ „ „ „ 100	87 75	89 —

Lwów, dnia 14/8.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	277 —	281 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. za złr. 100	100 —	101 —
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	97 75	98 75
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	100 70	101 70
4½% „ „ „ „ „ za złr. 100	98 55	99 55
4% „ „ „ „ okr. 56 złr. 100	92 80	93 80
5% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	104 25	105 25
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	100 50	101 50
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	96 50	97 50

Warszawa, dnia 16/8.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	98 —	98 30
4% Listy likwidacyjne . . za rubli 100	— —	88 75
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	— —	98 25
5% „ „ „ II Em. „ „ 100	— —	96 25
5% „ „ „ III Em. „ „ 100	— —	95 50
5% „ „ „ IV Em. „ „ 100	— —	95 35

Wiedeń, dnia 16/8.
Obligi długu państwa
(bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Renta austr. papier. . . za złr. 100	83 70	83 90
5% „ „ srebrna . . za złr. 100	84 75	84 95
4% „ „ złota . . . za złr. 100	109 85	110 05
5% „ „ papier. nowa za złr. 100	99 65	99 85
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. . . za 100	131 50	132 —
5% „ z r. 1860 na 500 złr. . . za 100	139 —	139 50
5% „ z r. 1860 na 100 złr. . . za 100	144 50	145 —
„ z r. 1864 bez % całe . . za 100	174 —	174 50
„ z r. 1864 bez % pół . . za 100	174 —	174 50

Obligacye korony węgierskiej.

	płacą	żądają
4% Renta złota . . . . . za złr. 100	99 95	100 15
5% Renta papierowa . . . za złr. 100	94 75	94 95
5% Obl. k. Ostb. z 1876 w zł. . . . 100	112 60	113 40
Pożyczka prem. węg. po 100 zł. „ . 100	138 —	139 —
Pożyczka prem. węg. po 50 zł. „ . 100	138 —	139 —
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ . 100	129 10	129 50

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. Galicyi . . . za 100 m.k.	104 60	105 20
5% Obl. ind. Bukow. . . . za 100 m.k.	105 —	106 —
5% Obl. ind. Siedm. . . . za 100 m.k.	104 80	105 20
4% Obl. ind. Węgier . . . za 100 złr.	88 —	88 40

Listy zastawne.

	płacą	żądają
4½% Boden-Credit allgem. öst. za złr. 100	101 —	101 50
3% Boden-Credit allg. öst z pr. za złr. 100	108 50	109 —
5% Banku hip. gal. z 10% pr. za złr. 100	103 40	103 50
5% Banku hip. gal. 40-letnie za złr. 100	100 30	100 75
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare za złr. 100	100 50	101 —
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 złr. 100	93 90	— —
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52 złr. 100	98 75	99 —
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	98 —	98 50
5% Bank kraj. obl. komunalne za złr. 100	100 25	— —
4½% Banku austro-węgiersk. za złr. 100	101 90	102 30
4% Banku austro-węgierskiego za złr. 100	100 50	101 —
4% Banku hip. węg. z premią za złr. 100	111 50	112 —

Losy.

	płacą	żądają
Budapest. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	8 40	8 60
Kredytowe austr. . . na 100 złr. w. a.	184 50	185 50
Clary . . . . . . na 40 złr. m. k.	59 —	61 —
4% Tow. żegl. Dun. . na 100 złr. w a.	125 —	128 —
Krakowskie . . . . na 20 złr. w. a.	24 75	25 25
Ofner (miasta Budy) . na 40 złr. w. a.	59 75	60 75
Czerwonego Krzyża austr. na 10 złr. w. a.	18 60	18 90
Czerw. Krzyża węgierskie na 5 złr. w. a.	12 25	12 50
Rudolfa . . . . . . na 10 złr. w. a.	20 50	21 25
Stanisławowskie . . . na 20 złr. w. a.	— —	37 —

Akcye bankowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank . . . . . na 200 złr.	127 25	127 75
5·—	Bankverein Wiener . . na 100 złr.	109 —	109 50
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. na 160 złr.	305 75	306 25
18·—	Kreditbank węg. allgem. na 200 złr	317 75	318 25
21·—	Galic. Bank hipoteczny na 200 złr.	280 —	283 —
30·—	Laenderbank . . . . na 200 złr.	232 80	233 30
39·80	Austro-węgierski . . . na 600 złr.	907 —	909 —
12·—	Unionbank . . . . . na 100 złr	226 50	226 75

Akcye kolejowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
16·87	Żegluga na Dunaju . . na 500 złr.	374 —	376 —
117·25	Ferdynanda Północn. . na 1050 złr.	2547 —	2551 —
7·35	Karola Ludwika . . . na 210 złr	192 25	193 25
7·94	Koszycko-Bogumińskie . na 200 złr.	154 —	154 25
13·40	Lwowsko-Czerniow. . . na 200 złr.	235 10	235 70
27 fr.	Staatseisenbahn . . . na 200 złr.	221 75	222 —
1 fr.	Lombardy (Südbahn) . na 200 złr.	116 25	116 75

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne . . . . za sztukę	5 67	5 69
20-to Frankówki . . . . . . za sztukę	9 49	9 49
20-to Markówki . . . . . . za sztukę	11 68	11 70
Pół-Imperyały ros. pełne ważne za sztukę	9 75	9 79
Funty szterlingi . . . . . . za sztukę	11 92	11 95
Banknoty włoskie . . . . . za sztukę	47 —	47 10
Ruble papierowe . . . . . za 100 sztuk	123 —	123 25

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.